Nr. 189. Lwów. Niedziela dnia 18 sierpnia Rok 18

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego Liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika Liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika Liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 10 po Św. Jutro: Marjana męcz. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 5, Zachód „ 6 „ 59 | Długość dnia g. 13 m. 44, Ubyło dnia 3 min.

## Przegląd polityczny.

**Lwów 17 sierpnia.**

Zgoła nie rozumiemy co mogło wywołać przypuszczenie, że podczas berlińskiego zjazdu zmienił się sojusz polityczny austro-niemiecki w jakiś „związek prawno-polityczny“, pod którym należy rozumieć zlanie się do pewnego stopnia dwóch monarchij w jednę administracyjną i ciową całość. A przecież takiego stracha wysuwają nietylko czeskie, ale i niektóre niemieckie dzienniki. Czyż one nie rozumieją całej niedorzeczności takiego wymysłu? W czasach powszechnej dążności do samodzielnego bytu nawet tak małych państewek jak Serbja, Rumunja i Bułgarja, które ani słyszeć nie chcą o bałkańskiej federacji, choć ona dla nich byłaby pożyteczna,— miałaby starożytna i silna monarchja habsburgska zrzec się niektórych prerogatyw samodzielności na rzecz jakiegoś związku prawno-politycznego z Rzeszą niemiecką, lubo taki związek nie dałby najmniejszej korzyści pod żadnym zgoła względem! Rozumiemy, że młodoczeskie dzienniki wysunęły tego stracha, bo one, przejęte miłością dla Rosji, zawsze z kwaśną miną spoglądały na sojusz środkowo-europejski i na całą pokojową ligę; jest zatem w ich interesie dyskredytować ów sojusz w opinji ludów austrjackich. Ale nie rozumiemy, dla czego te same straszydła malują takie pisma jak niemiecko-katolicki *Grazer Volksblatt*, czeski *Hlas Naroda* i niektóre wiedeńskie. Czy może dla tego, żeby wystąpić z taką naprzykład tyradą: „Niech Niemcy pamiętają, że Austrja jest europejskiem mocarstwem, państwem zwierzchniczem i niezależnem, które posiada swoję własną austrjacką, a nie niemiecką ideę państwową. Należy również nie zapominać, że nasza armja jest wyrazem różnolitości językowej naszego państwa; że ta armja jest austrjacką, a nie niemiecką. Nierozwiązalnie przeto i na zawsze nie mogą te dwie armje być połączone bez szkody praw zwierzchniczych. Przymierze więc może trwać tylko dopóty, dopóki chodzić będzie o żywotne interesa obu państw, a takim żywotnym interesem jest ich zwierzchniczość.“ Inny dziennik nie zadowalnia się wygłoszeniem podobnej tyrady, lecz woła: „Przestrzegamy polityków berlińskich, aby zgoła, w najlżejszy sposób, nie mięszali się do wewnętrznych spraw austrjackich, jeśli nie chcą trafić na kamień, o który wnet rozbije się sojusz.“

Nic w zasadzie nie można zarzucić tym głosom. Szerokie i dźwięczne echo znalazłyby one we wszystkich krajach austrjackich, gdyby naprawdę Niemcy zdradziły się z pretensją do wpływania na nasze sprawy wewnętrzne. Ale tego nie ma i być nie może. Niemcy potrzebują tylko, żeby ich austrjacki sojusznik był silny, a więc żeby u siebie w domu miał spokój. Jakżeby mogły bądź otwarcie, bądź tajnemi wpływami dążyć do zmiany dzisiejszych w Austrji stosunków, wypróbowanych już pod tym względem, że dają Austrji i spokój wewnętrzny i siłę na zewnątrz? Unikanie niepotrzebnych eksperymentów jest obowiązkiem praktycznych polityków, a takimi niezaprzeczenie są berlińscy.

Do tego, cośmy wczoraj w tej sprawie rzekli, omawiając pogłoskę o zawarciu konwencji wojskowej, nic już dodawać nie potrzebujemy, krom chyba tego, że według poważnych informacyj, jedynym rezultatem konferencyj berlińskich jest postanowienie bardzo rozumne, iż w dziedzinie militarnej nie ma tajemnic między Austrją a Niemcami, w razie zaś wojny wojska tych mocarstw stanowią jedną operacyjną całość. W dziedzinie zaś politycznej skonstatowano identyczność poglądów, dążeń i stanowisk we wszystkich sprawach bieżących, więc bułgarskiej, kreteńskiej itd.

---

Boulangera skazano na deportację do jakiegoś miejsca ufortyfikowanego. Rzeczą rządu będzie wyszukać takie miejsce, a on je znajdzie zapewne w wyspie Św. Małgorzaty. Lecz ten wyrok ma tylko teoretyczne znaczenie. Boulanżyści odjechali do Londynu i tam ze swym szefem opublikują protest, a wyrokowi wcale nie myślą się poddać.

Podzieliło się zdanie co do skutków wyroku na opinję publiczną. Sprawozdawca poważnej monachijskiej *Allg. Ztg.* donosi: „W opinji publicznej we Francji objawia się znowu zwrot przychylny dla jenerała Boulangera. Akt oskarżenia sprawił na ogóle stanowczo złe wrażenie. Twierdzeniom prokuratora ze wszystkich stron zaprzeczają. Ważnym nadto i bardzo pomyślnym dla oskarżonego jest faktem, że 64 senatorów z prawicy (monarchicznej), którzy postawili wniosek, żądający, ażeby senat ogłosił się niekompetentnym do sądzenia Boulangera, skoro wniosek ich odrzuconym został, oświadczyło, że w dalszych posiedzeniach sądu uczestniczyć nie będą. Reszta członków senatu wprawdzie wydała wyrok potępiający, ale usunięcie się prawicy znakomicie zmniejszyło w oczach narodu znaczenie wyroku. Ogółem biorąc, zanosi się na to, że jeżeli nieprzewidziane jakie rządowi nie przyjdą w pomoc wypadki, proces zrobi fiasko. Republika parlamentarna poniosłaby w takim razie cios ciężki, gdyż plebiscyt na korzyść Boulangera podczas przyszłych wyborów byłby nieuniknionem następstwem takiego obrotu rzeczy.“

Natomiast ze afer republikańskich rozesłano taki biuletyn: „Całkiem spokojnie omawia ludność paryzka wyrok wydany przeciw Boulangerowi, Rochefortowi i Dillonowi. Dzienniki wyrażają swe zadowolnienie i są tego zdania, że bulanżyzm skończył już swą egzystencję. Tylko dzienniki bulanżystowskie i monarchiczne wyrażają nadzieję, że najbliższe wybory zniszczą skutki tego tendencyjnego procesu, a bulanżyzm silniejszym będzie aniżeli przedtem. Wyrok trybunału państwowego, jako wydany zaocznie, stanie się dopiero po ośmiu dniach prawomocnym, przedtem bowiem przybitym być musi na drzwiach pomieszkań osób zasądzonych i w merostwie ich miejsca ostatniego pobytu we Francji.“

Dodajemy wreszcie, że deportacja do obwarowanego miejsca jest karą dożywotnią i pociąga za sobą degradację, utratę praw obywatelskich i politycznych, tudzież zakaz noszenia orderów. Zasądzeni tracą także prawo pobierania pensji i do hodów wszelkiego rodzaju, a majątkiem ich zawiadywać ma sądownie ustanowiony kurator.

---

Cesarz niemiecki udaje się do Alzacji i przybyć ma dnia 20 b. m. do Strassburga.

Książę Bismark zaś, jak donosi berlińska *Börsen Zeitung*, udaje się na kilka tygodni do Friedrichsruhe i dopiero z początkiem września wróci do Berlina. Wtedy, jak donoszą dzienniki berlińskie, przybędzie car do Berlina. Wyjechać on ma z Petersburga dnia 2 września, do Berlina zaś przybyć ma około 10 września. Jak mówią, przybędzie on do Berlina drogą lądową, carowa zaś uda się morzem do Kopenhagi. — W kołach urzędowych berlińskich uważają przyjazd cara jako rzecz pewną, lecz dopiero we wrześniu.

---

Niemieckie Towarzystwo kolonjalne zamierzyło urządzić dziś wielki mityng, na którym miało uchwalić protest przeciw postępowaniu w Afryce angielskich kompanij handlowych z Niemcami i z ekspedycją Emina baszy. Na mityngu tym uchwalić chciano rezolucje wzywające rząd niemiecki do energicznego wystąpienia przeciw przeszkodom, jakie ze strony angielskiej stawieją niemieckim zabiegom kolonizacyjnym i do strzeżenia niemieckich praw i interesów na wybrzeżach afrykańskich.

Przeciw tej demonstracji nieprzyjaźnej dla Anglji wystąpił organ kancierza niemieckiego *Nordd. Allg. Ztg.*, podnosząc, że przyjaźń Anglji ma dla Niemiec większe znaczenie, aniżeli wszystko, co ekspedycja nad górnym Nilem w najlepszym razie osiągnąć może, a wystąpienie tego rodzaju niemieckiego Towarzystwa kolonjalnego byłoby nie na czasie.

W obec tego ciekawą jest rzeczą, czy mityng na dziś zwołany odbędzie się i jakim będzie jego przebieg, niektóre dzienniki bowiem donoszą, że mityng ten został odwołany, inne zaś, że mimo przestrogi *Norddeutscherki* przyjdzie do skutku.

Zatarg afrykański między Niemcami a Anglją, o który w całej tej sprawie idzie, o ile się zdaje, został już w czasie pobytu cesarza niemieckiego w Anglji ugodowo załatwiony.

*Moniteur universel* donosi bowiem z Londynu, że podczas pobytu cesarza Wilhelma w Angli odbywały się długie narady między lordem Salisburym, hr. Bismarkiem i hr. Hatzfeldem, w których nawet cesarz gorliwy brał udział. Przedmiotem tych obrad były właśnie sprawy afrykańskie, a że się co do nich porozumiano, świadczy okoliczność, iż rząd angielski w Zanzibarze wydał pojmany niedawno okręt niemiecki „Narea“.

---

Korespondent dziennika *Daily News* z Belgradu donosi, że rejencja serbska poleciła posłowi serbskiemu p. Simiczowi w Petersburgu wpłynąć na królowę Natalję, ażeby na razie zaniechała swego zamiaru podróży do Serbji. Królowa Natalja jednak nie dała się skłonić do tego przedstawieniami Simicza i zapowiedziała, że 22 b. m. wyjeżdża z Jałty.

Serbskie koła rządowe nie myślą stawiać trudności Natalji w przyjeździe jej do Serbji i postanowiły przyjąć ją z honorami, należnymi matce króla. Z drugiej strony jednakże postanowiły stać na straży praw króla Milana.

Z Jałty (w Krymie) donoszą, że królowa Natalja już rzeczywiście wyjechała z Liwadji do Odessy, skąd przez Rumunję uda się do Belgradu.

Milan odjechał wczoraj do Wiednia, a Ristic wraca dziś do Belgradu.

## Korespondencje.

**Paryż 14 sierpnia.**

*(Sąd nad Boulangerem).*

*(K. W.)* Dziś skończył się proces zasądzeniem wszystkich trzech oskarżonych. Od poniedziałku odbywał senat posiedzenia tajne, to też nie wiele można się było dowiedzieć o przebiegu jego obrad.

Sale posiedzeń obstawione były wartami, mimo to jednak dziedziniec pałacu Luksemburskiego roił się tłumami dziennikarzy, przeważnie reporterów dzienników bulanżystowskich. Ci niejedno mogli się dowiedzieć, dzięki temu, że senatorowie, należący do stronnictwa Boulangera, nie poczuwali się do obowiązku zachowania w tajemnicy obrad trybunału, a nawet jeden z nich p. Beragnon oświadczył jawnie na posiedzeniu, że w sprawie takiej, gdzie sądzi się nieobecnych, on uważa za swój obowiązek złożyć rachunek przed opinją publiczną ze swego zachowania się.

Trzydniowa mowa prokuratora jeneralnego p. Quesnay de Beaurepaire'a zrobiła tu wielkie wrażenie, na bulanżystów naturalnie niekorzystne. Mimo to wysłuchali bulanżystowscy senatorowie dość spokojnie tej mowy, a tylko w jednem jej miejscu wytrzymać już nie mogli i rzucali się na swych krzesłach jak oparzeni. Było to wtedy, gdy p. Quesnay de Beaurepaire z niezrównanym dowcipem opisywał miłośne awanturki Boulangera, i przyszedł do wniosku, że ludzie, którzy przekroczyli już pewien wiek, powinni myśleć o trochę poważniejszych rzeczach.

Zanim przystąpię do określenia przebiegu tajnych obrad — o ile on mi jest wiadomym — wspomnieć muszę o ponownem piśmie Boulangera, już nie manifeście tylko liście do Rocheforta, ogłoszonym przedwczoraj w dziennikach.

W liście tym zdaje Boulanger niejako rachunek z części tajnych funduszów, t. j. z kwoty 94.700 franków.

Oskarżenie twierdzi, że kwotę tę wydał Boulanger na osobiste reklamy w dziennikach, mianowicie figuruje ona w księgach rachunkowych pod tytułem „prasa“. Zięć Boulangera kapitan Driant pobrał z niej 21.000 fr. i 21.700 franków, zaś Mollard 52.000 franków. Boulanger twierdzi w liście owym do Rocheforta, że kwotę tę wydano na wsparcia dla inwalidów tudzież wdów i sierót po wojskowych. Kapitan Driant dawał zapomogi także tym, którzy osobiście zgłosili się do ministerstwa wojny z prośbą o wsparcie, Maillard zaś tym, którzy wnieśli pisemną prośbę, tajne fundusze bowiem — jak twierdzi Boulanger, służą nie tylko do służby szpiegowskiej, lecz także na wsparcie wdów i sierót po wojskowych, tudzież inwalidów. „Pan wiesz to bardzo dobrze, panie prokuratorze — kończy Boulanger swój list — a zatem jesteś łotrem.“ Już to impertynencyj nie szczędzi Boulanger dla prokuratora, lecz o nich wyraził się p. Quesnay de Beaurepaire: „napaści Boulangera i jego stronników są dla mnie najwyższym zaszczytem, jaki mię w czasie mej karjery spotkał.“

I o tym rachunku Boulangera z części funduszów nie można sobie żadnego sądu wytworzyć, gdyż są to tylko słowa nie poparte żadnymi dowodami, a dla prokuratora odpadła potrzeba przeprowadzenia szczegółowego dowodu w obec tego, że oskarżeni przed sądem nie stanęli.

Nie byli jednak ani Boulanger, ani Rochefort i Dillon całkiem pozbawieni obrońców, broniła ich cała prawica senatu, a wniosek senatora Kerderela i towarzyszy uznania się trybunału niekompetentnym był niczem innem jak jurydyczną polemiką przeciw aktowi oskarżenia i obroną oskarżonych. We wniosku tym argumentowała prawica, że zamach w znaczeniu prawnem istnieje tylko wtedy, jeżeli to jest akt materjalny, gwałtowny, mający na celu przewrot istniejącego porządku lub uzbrojenie obywateli przeciw władzy; w tym wypadku nie było takiego zamachu, gdyż jakkolwiek kilka razy tłumy pospólstwa otoczyły wojsko, to jednak nie zadały mu żadnego gwałtu, a gdyby nawet zaszły jakie fakty gwałtowne, to nie można ich daty skonstatować. W obec tego więc, że nie było zamachu, nie było i spisku nie można więc sądzić i sprzeniewierzenia, gdyż nie ma ono w takim razie związku z zamachem. Z tych zatem powodów żądała prawica, ażeby trybunał uznał się niekompetentnym.

Wniosek ten upadł 210 głosami przeciw 51 i po ożywionej debacie, w których wzięli udział Lemoine, Hébrard, Jules Simon, Bérenger i Trarieux uznano wszystkich trzech oskarżonych olbrzymią większością winnymi zbrodni spisku i zamachu.

Rozpoczęto obrady nad zarzutem sprzedajności i sprzeniewierzenia pieniędzy urzędowych. Merlin żądał, ażeby wszelkie tego rodzaju sprawy jak: sprawa z kawą w tabliczkach, z epoletami, tudzież naruszenie funduszów rezerwowych wyłączyć z pod sądownictwa trybunału, a zastanowić się jedynie nad wydatkiem 242 000 fr. na subwencje dla prasy, albowiem ten jeden tylko wydatek stoi w związku ze spiskiem i zamachem. Margain żądał nawet wyłączenia i tej sprawy, a to dla tego, że jakkolwiek niemoralność postępowania Boulangera nie da się usprawiedliwić, to jednak trybunał nie jest w stanie zbadać czy wydatek ten dla prasy nie był rzeczywiście potrzebnym.

Przeciw tym wszystkim wywodom wystąpił energicznie jenerał Campenon. Wyłuszczył on jasno jakie znaczenie i jaki cel mają oba fundusze: tajny i rezerwowy; mianowicie fundusz tajny służyć ma do tego, aby śledzić postępy w obcych armjach, fundusz rezerwowy zaś przeznaczony jest wyłącznie na opędzenie pierwszych wydatków w celu obrony ojczyzny, gdyby ona była rzeczywiście zagrożoną. Tłumaczenie się Boulangera, iż zajście ze Schnaebelem wymagało naruszenia funduszu rezerwowego, nazywa jenerał Campenon wykrętem, gdyż zajście to miało miejsce w piętnaście miesięcy po dokonanych przez Boulangera malwersacjach. Campenon przedstawił również, iż kasyno wojskowe, któremu Boulanger pożyczył 140,000 franków na założenie, okazało się instytucją bez żadnej wartości i służyć tylko miało Boulangerowi do jego osobistych celów. To, że Boulanger i jego stronnicy innych złodziejami nazywają, ma na celu tylko obałamucenie opinji publicznej i odwrócenie uwagi ogółu od własnych malwersacyj. Naród dał już przy wyborach do poznania, co myśli o Boulangerze, potrzeba więc poprzeć ten szczęśliwy zwrot w opinji narodu, wykluczyć z armji i ukarać przykładnie zdrajców takich jak Boulanger, schwytanych na gorącym uczynku.

Przy głosowaniu, uznano Boulangera 195 głosami przeciw 5 winnym sprzeniewierzenia, 10 senatorów wstrzymało się od głosowania.

W głosowaniu nad dopuszczalnością okoliczności łagodzących wykluczono 199 głosami przeciw 6 istnienie tych okoliczności.

Na tem zakończono tajne obrady.

Dziś wieczorem odbyło się jawne posiedzenie senatu, na którem prezydent Leroyer odczytał wyrok skazujący Boulangera, Dillona i Rocheforta na deportację do obwarowanego miejsca, tudzież na ponoszenie kosztów procesu.

**Stronnictwo republikańskie** senatu uchwaliło nadto **rezolucję**, wzywającą rząd, aby postarał się o **wykonanie tego wyroku**, a nadto jak najsurowiej **ukarał urzędników** państwowych skompromitowanych w agitacji bulanżystowskiej.

---

**Na pokładzie „Posejdona“** 9 sierpnia.

W dali wynurza się z błękitnego morza łańcuch szmaragdowych pagórków, przez lunetę widać małe domki wśród cudnej zieloności, która tak zachwyca oczy, znużone jednostajnym widokiem leniwych fal i ognistego nieba, które żarem sypie. Za chwilę stare greckie pudło, noszące tak znakomite nazwisko, zatrzyma się na moment, od brzegu podpłyną do nas barki, oddadzą nam orzechy, albo oliwę, albo może liche wino — bo towary te zbiera wzdłuż wybrzeży „Posejdon“ — my oddamy tym barkom pocztę, łokciowe towary, cukier, kawę, świece stearynowe... i potem — dalej! znów na błękitne fale — od wyspy do wyspy, aż się wypełni cały „Posejdon.“ Wtedy już prosto do Marsylji.

Kapitan pyta nas nielicznych pasażerów, czy nie ma kto listu „na ląd.“ Więc wszyscy się rzucają do piór i atramentu — ja pierwszy. Długie pisanie do moich starych, którzy tam, na sanockiej ziemi gwarzą może o mnie, w cieniu lip kochanych, mam już gotowe. Do was chcę słów ko posłać — dowód pamięci i słabe odwzajemnienie się za tyle nowin, które codzień przynosi wasze pismo pod moję rodzinną strzechę.

Wy — *politycy*; więc ani cudów archypelagu nie będę wam opisywał ani się rozwiodę na temat, którego prawdę teraz tak głęboko czuję, że wszędzie dobrze, a w domu najlepiej. Coś z polityki doniosę.

Cztery dni temu opuściliśmy Pireus, gdzie okręt nasz trzy dni wypoczywał, cerując żagle i czyszcząc maszynę po trudnej podczas burzy drodze z Saloniki. Te trzy dni spędziłem w Atenach, znanych mi już dawniej, gdy razem z poczciwym Niemcem, kustoszem publicznej bibljoteki dnie całe spędzałem na Akropolisie. Teraz po starych, klasycznych Atenach, po ruinach legendowej niemal a wiecznie pięknej przeszłości ledwo się prześliznąłem: w takie upały nawet w ruinach duszno. Zresztą nowe Ateny zabawny przedstawiają widok. Ulice przewrócone, jak żeby na nich barykady wznoszono; domy poobstawiane rusztowaniami, wszystko się czyści, bieli, maluje — widocznie na gody jakieś się stroi.

I rzeczywiście na gody: na uroczystości ślubne następcy tronu księcia Konstantynosa z księżniczką pruską Zofją. Zjedzie do Aten pół domu Hohenzollernów, bo cesarzowa Fryderykowa z wszystkiemi córkami, cesarz z żoną, ks. Henryk i ks. Sasko-majningeński także z żonami. Nadto są spodziewani trzej następcy tronów: angielskiego, włoskiego i rosyjskiego, pewnie i w. ks. rosyjski Paweł i jeszcze ten i ów z dynastów zawita, zwłaszcza z duńskiego domu. Na przyjęcie tylu i takich gości trzebaż się przystroić!

Więc na nowo brukują ulice, co i chwała Bogu, bo dotąd były prawdziwie pompejańskie bruki — malują i terrakotami ozdabiają domy, gruntownie odnawiają potworną brzydką i ponurą komodę, zwaną królewskim zamkiem, równają plac Konstytucji i estradę na nim wznoszą, bo tu cesarz Wilhelm ma zrobić rewję wojskową, musztrują od rana do wieczora niepokaźnych potomków bohaterów z Termopilów, urządzają scenę, na której grane będą galowe sztuki po niemiecku i grecku. Były grecki w Berlinie poseł p. Rangabé napisał okolicznościową komedję, były attaché w Berlinie pułkownik Kokidis urzą-

---

# Rośliny u ludu.

### III.

### Barwinek.

(Dokończenie).

U ludu naszego dziwny przechód, dziwna assocjacja myśli, od mogiły do wieńca, od wieńca do mogiły krok tylko jeden. Radość i smutek, pogrzeb i wesele mimo swej wielkiej różnicy zdają się mu być uczuciami bardzo pokrewnemi, bo symbole ich wyrażone kwiatami są identyczne. — Barwinek, ruta i rozmaryn są tak dobrze symbolami radości jak smutku, nimi przystrajają młodą idącą do ślubu, jak i zmarłych i ich mogiły. — Najdobitniej przedstawia się to przy pogrzebie młodego parobka lub dziewczyny. Rozstanie się jaka dzieweczka z tym światem, opuści swe rówieśniczki, a wnet zbierają się towarzyszki dziewiczych jej zabaw i śpiewów i idą do kniahyni (tak zwą zmarłą), aby jej oddać ostatnią usługę, aby jej sprawić wesele i pogrzeb. Dziewczęta wybierają jednego parobka, zazwyczaj tego, z którym zmarła za życia najwięcej przebywać lubiała, za „kniazia,“ z pomiędzy siebie wybierają drużki i wiją wieńce z barwinku i ruty. — Przy pleceniu wianka, jakby w „dziewiczy wieczór“ brzmią pieśni, tak samo proszą rodziców o błogosławieństwo dla zmarłej „krali,“ tylko, że te pieśni i obrzędy takie smutne, takie tęskne, tak jakoś ściskają za serce, taki smutek wlewają w duszę słuchacza, że łzy same mimowoli potoczą się po licu, żal przejmie za tym zwiędłym kwiatkiem, który nielitościwy mróz śmierci tak wcześnie zwarzył. Pozłacany, piękny weselny wieniec wkładają na głowę nieboszczki, rozplatają jej bujne sploty, na skostniały palec wkładają ślubną obrączkę, a do prawej ręki przywiązują weselny biały ręcznik. Parobka „kniazia“ przystrajają w wianek całkiem po weselnemu i on w towarzystwie drużek odprowadza zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku i żegna ją u mogiły. Nic dziwnego przeto, że mając takie pojęcia o weselu i smutku, barwinku, tego symbolu wesela używa lud także i do ozdoby zmarłych. W Drohobyckiem [4]) ciało zmarłego dziecięcia przystrajają kwiatami, na głowę kładą wianuszek z barwinku, nogi związują wianuszkami z ruty. Starsze osoby zmarłe także obsypywano liśćmi barwinku.

Wpadało też to ludowi w oczy, że liście barwinku i w zimie są zielone, soczyste i świeże jak w lecie i widział w tem zaraz symbol stałości, wytrwałości i wieczności. Wiarę tę wzmacniała i niebieska barwa kwiatów, przypominająca lazury niebios, według wiary ludu mieszkanie dusz szczęśliwych. Dla tego to chowano zwłoki dziewic i młodzieńców z wiankiem barwinku na czole, bo mniemano, że on chroni od zgnilizny i że tak jak jego listków nie niszczy zimny powiew mroźnego wiatru, tak samo zwłok nim przyozdobionych nie tak prędko zniszczy ząb czasu, nie tak prędko ulegną zgniliźnie. — Sławny botanik Hieronimus Bock opowiada, że w roku 1555 widział jak wykopano stary już trup, który wraz z wieńcem barwinku był przez czas nienaruszony.

Już wyżej wspomniałem jak wielką rolę gra miłość w życiu młodej dziewczyny i młodego parobka. Niezawsze jednak pozyskać można wzajemną miłość, więc też i czary w miłości przewielkie mają znaczenie, bo choć u dziewczyny:

„. . . . . czary hotowi
Biłe łyczeńko, czorni browi,“

to przecież ona dla pewności, chcąc pozyskać dla się miłość kozaka, który mimo okazanych jemu przez nią względów, równem uczuciem jej nie odpowiada, szuka pomocy u swych kwiatów. W maju zbierają one skrzętnie barwinek i wierzą, że dobrym jest on na czary i napój miłosny. Służy on także do wróżb. W Niemczech 23 lutego wiją dziewczęta wianki ze słomy i barwinku lub bluszczu, idą z nimi do źródła i rzucają na wodę. Następnie tańczą tam przy blasku pochodni, śpiewają pieśni, a idąc tyłem ku źródłu usiłują, nie patrząc się, schwycić jaki wieniec. Która schwyci wieniec z barwinku lub bluszczu to szczęśliwa, bo jej przeznaczonem jest wyjść jeszcze tego roku za mąż — która schwyci słomiany, to jeszcze rok ten w panieństwie przepędzić musi [11]). Choć to niemiecki zwyczaj, to jednak wspominam o nim, bo zakradł się on między ewangelickich mazurów na pruskim Szląsku i w Poznańskiem.

Koło Rohatyna używają go czarownice i opowiadają tam, że czarownica chcąc kogo przywołać gotuje korzeń jego. Gdy woda zaczyna kipieć to wciąż bulkoce. Hryciu, Hryciu (czy jak się tam ten człowiek nazywa) a ten podnosi się i leci jak ptak do wiedźmy. Dobrze jeżeli nie zawadzi o nie, lecz gdy napotka drzewo w drodze lub coś twardego, to się zabije na pewne.[5]) Według Morawskiego ma się barwinek koło Rohatyna nazywać tyrłyczem (?).

Służy on też do wykrycia osób zajmujących się czarodziejskiemi sztuczkami. Chcąc taką osobę wykryć, zrywa się w imieniu djabła kilka listków barwinku, leje oliwę do kubka i gotuje. Następnie bierze się listek za listkiem i wymawiając imię osoby podejrzanej o stosunki z djabłem, rzuca się listek na oliwę. Pozostał listek w kubku, bierze się inny i wymawia imię inne i to powtarza się tak długo, póki jaki listek z kubka nie wyskoczy. Ta osoba przy imieniu której listek z kubka wyskoczy pozostawać ma z djabłem w stosunkach.

W lecznictwie ludowem miał i ma barwinek szerokie wzięcie. Utarty na proszek i zadany z wódką wewnętrznie leczyć ma wściekliznę (Chlewczany pow. rawski). Sok z liści wyciśnięty dobrym jest na ból oczu i uszu (Zaborze pow. rawski). W poznańskiem suszą go, proszkują i używają do zakadzenia puchliny wodnej.[12]) Zawikłaną jest sprawa z kołtunem. W Czarnkowie (pozn.) wywarem z niego leczą kołtun, podczas gdy w innych okolicach wierzą, że dość zmyć, albo skropić głowę wywarem z barwinku, aby się kołtun zapuścił.[12]) Według Gołębiowskiego [10]) święcą go w dzień Matki Boskiej Zielnej 15 sierpnia i ma mieć on wtedy własność leczenia kołtunu. Z krwawnikiem gotowany pomaga na krwawy mocz u bydła (Zaborze). Jako lek domowy używanym bywa w gnilcu, biegunkach i krwiotoku. W Krakowie osobliwie święcą go OO. Reformaci i dają ludziom do wina jako bardzo skuteczny na bole głowy, kołtuny i osłabienie. Zadają go także krowom po ocieleniu, aby dawały mleko gęste i żółte (Dziania). W Woli batorskiej zadają krowom barwinek z czosnkiem, chlebem i święconą kredą, aby dawały wiele dobrego mleka.[5]) Korzeń utarty przyłożony do ran, leczy je szybko.

Początek jego również tajemniczy. Pieśń śpiewana przez hucułów mówi, że powstał on, jak to już wyżej wspomniałem z popiołu 3 sióstr zabitych przez niedobrą macochę za to, że nie upilnowały złotej rosy na konopiach.

„Ej bo my majem lutu macychu
Ona nas spałyt na dribnyj popełec,
Ona nas posije w zahorodojei;
Ta z nas sia wrodyt trojakoje ziie
Persze ziłejko — bezdereweczko
Druhe ziłejko — krutaja miata
Tretie ziłejko — zełenyj barwinok“.

W bełzkiem wierzą, że powstał on z łez Matki Boskiej. W drohobyckiem znów okruszyny święconego chleba, sera i mięsa sieją dziewczęta w swym ogródku i wierzą, że z nich (jak z masła ruta) wyrasta piękny barwinek, na weselny dla dziewicy wianek.

Z przysłów, które lud o barwinku używa, słyszałem tylko dwa. O młodym chłopcu mówią „chłopec mołodyj jak barwinok“, a o pięknem podczas pogody zebranem sianie wyrażają się „sino jak barwinok“.

*A. Kolbuszowski*

---

4) Zorja — ruskie czasopismo galic.

11) v. Perger. Deutsche Pflanzensagen.

5) Z. Morawski. Myt roślinny w Polsce i na Rusi.

12) Kolberg. Lud.

10) L. Gołębiowski. Lud polski etc.

5) Z. Morawski Myt roślinny w Polsce i na Rusi.

dza balet, a profesor lingwistyki Semitelos scenizuje dramat Eschylosa „Persowie", do którego muzykę skomponował książę sasko-majningeński. Tymczasem rada miejska spór zawzięty toczy przy akompanjamencie wycia w dziennikach na temat: czem dostojnych weselnych gości zadziwić? Jedni chcą zbudować małą podobiznę wieży Effla, inni krzyczą, że nie wypada, bo to byłoby popisywaniem się z francuskiemi sympatjami; lepiej tedy zbudować galerję, w której dawanoby koncerta. Na to znów amatorowie Francuzów, których w Grecji bez liku, wołają: „A co nam Niemcy! Mamy ich za baj bardzo. Zdrajca ten, kto chce podchlebiać Niemcom!" I temu podobne. Koniec końców obliczono się, ile też jest pieniędzy na ową wieżę Effla, czy galerję. Summa summarum miasto asygnowało na wszystkie upiększenia Aten i Pereusu, oraz drogi z tego portu do stolicy, okrągło 300.000 franków.

Z tej stosunkowo niewielkiej kwoty już wydano 270.000 na niezbędne rzeczy, jak bruki, gaz, trotuary i t. d. Zostało tylko 30.000, czego za mało i na wieżę i na galerję. Wtedy rada miejska, przecinając spór, uchwaliła: Nie budować wieży Effla, bo nie ma sensu naśladować Francuzów, nie budować galerji, bo na to pieniędzy za mało. Trzydzieści tysięcy franków schować tymczasem do kasy.

Bardzo to roztropnie, a jednak nie podobało się całej opozycji, hałas powstał jeszcze większy, wycie w dziennikach było takie, żem co prędzej się schronił na pokład „Posejdona" i czem się tam w ojczyznie Demostenesa, Platona i Peryklesa skończyło, — nie wiem.

Kapitan woła, abyśmy oddawali listy. Więc kończę. *J. S.*

## Czy się wyradzamy?

I.

Jeszcze w roku ubiegłym (Warszawa, Paprocki, 1888 r.) wydał p. Władysław Wścieklica pod tym tytułem broszurkę, nie wielką rozmiarami (stron 30), ale bogatą w cyfry.

Gdyby to była miernej wartości jednoaktówka, rozpisywałyby się o niej wszystkie gazety i tygodniki, nowelką zachwycanoby się, ale broszurkę naukową pominięto milczeniem, jak zwykle.

Tymczasem — cóż ważniejsze? Czy mniej lub więcej zręczny opis jakiegoś szewczyka, piaskarza itd., lub też cyfry, odnoszące się do sprawy bardzo żywotnej, bo obchodzącej całe społeczeństwo?

Pytanie otwarte...

Rozprawiano swego czasu dużo na temat naszego zwyrodnienia. Opierając się na statystycznych danych, dostarczonych przez rejestra poborów wojskowych, twierdzili niektórzy publicyści, że się „rasa polska wyradza", że marniejemy. W pesymizmie tym zapędzili się tak daleko, że zawołali: na co zdały się wszystkie nasze usiłowania, jeśli mamy wymrzeć jako rasa?

P. Wścieklica usiłuje w swojej broszurce przekonać ptaków złowróżbnych, że starali się niepotrzebnie przerazić siebie i innych, gdyż nie grozi nam jeszcze śmierć niesławna. W tym celu poradził się statystów i lekarzy polskich (dr. Majer, dr. Kopernicki), rosyjskich, niemieckich i francuskich, i zestawiwszy wielkie mnóstwo autentycznych danych, wyciągnął z nich wniosek ostateczny, który nie wypada wcale na naszę niekorzyść.

Zrazu zdaje się rzeczywiście, że wzrost i zdrowotność zmniejszają się od pewnego czasu u ludności polskiej.

Wiadomo, że rekrutów badają przy pobrze do wojska nasamprzód pod względem wzrostu. Gdyby ten probierz miał stanowić o wyższości lub niższości rasy, „marnieliby" niezawodnie Polacy austrjaccy, gdyż, podczas kiedy w Tryjeście odrzucono między latami 1870—1882 na 1000 nowo-zaciężnych 55, w Insbrucku 57, w Pradze 67, w Wiedniu 95 z powodu niedostatecznej miary, uwolniono w Krakowie 251.

Badania wszakże dr. Majera i dr. Kopernickiego wykazały, że Polacy galicyjscy, niżsi wzrostem od Rusinów między 20 a 25 rokiem życia, wyrównywają się z współplemiennikami między rokiem 25 a 30, z czego wynika, że rasa polska rozwija się wolniej od ruskiej, a opóźnia się jeszcze więcej w stosunku do południowców, którzy dojrzewają fizycznie znacznie szybciej od mieszkańców północy. Wczesny więc tylko termin poboru jest powodem wrzekomego zwyrodnienia.

I mieszkańcy Królestwa Polskiego nie dosięgają w chwili poboru wzrostem rekrutów Rosji europejskiej i azjatyckiej, gdyż, podług obliczeń, dokonanych pomiędzy latami 1874—1883, uwolniono z powodu niedostatecznej miary od spełnienia powinności wojskowej w pierwszem 20 prct., w drugiej 14.5 prct., a w trzeciej 9.2 prct.

W porównaniu z dalekim Wschodem jesteśmy rzeczywiście „rasą niższą", jeśli wzrost taki lub inny ma być łokciem niższości albo wyższości. Ale oprócz nas istnieją jeszcze narody inne. Dopiero zestawienie z całą Europą wykaże prawdę istotną.

Poucza nas p. Wścieklica, że w Bawarji nie dosięga na 1000 rekrutów wymaganego przez regulamin wojskowy wzrostu (1.56 m.) osób 56, w Belgji 61, w Holandji 82, we Francji 93, w Kr. Polskiem 125, w Prusach 140, w Saksonji 156, we Włoszech 159, czyli, że nie należymy wcale do ras najniższych, że zajmujemy pod względem wzrostu miejsce środkowe, wyżsi jesteśmy nawet przeciętnie od Prusaków, którym ta „niższość rasy", jak wiadomo, nie przeszkadza ani trochę na polu bitwy. Wielki zaś procent odrzuconych w okręgach zachodniej Galicji, dowodzi tylko, że się mieszkańcy tych stron wyróżniają z pomiędzy innych ziem polskich wyjątkowo słabym lub opóźniającym się rozwojem fizycznym, co potwierdza jeszcze i ta okoliczność, że najniższych żołnierzy dostawia w Królestwie zbliżone do zachodniej Galicji Kieleckie.

Oprócz wzrostu wpływa na przyjęcie lub odrzucenie rekruta rozwój jego klatki piersiowej, ogólny stan zdrowia i ułomności cielesne.

I pod tym względem wykazuje statystyka najwyższe cyfry w Królestwie, bo kiedy w Rosji azjatyckiej komisje uwalniają z powwższych powodów na 1000 kandydatów około 100, a w Rosji europejskiej przeszło 150, przypada na nasze prowincje blisko 270. Ale i ta liczba znaczna nie może być żadną miarą dowodem naszego zwyrodnienia, gdyż wchodzi w nią duży procent żydów, tworzących 1/7 ludności w naszych ziemiach, a znanych z chorób rzeczywistych lub w razie potrzeby zręcznie udanych. W porównaniu z Niemcami, zamieszkałymi u nas, przedstawia się nasza zdrowotność bardzo korzystnie, bo liczba rekrutów krwi germańskiej, odrzuconych z powodu różnych niedomagań, przewyższa cyfrę naszych niedoszłych wojaków o całą setkę.

Znakomicie lepszy stan zdrowia rekrutów prowincyj dalekiego Wschodu nie dowodzi zupełnie naszego zwyrodnienia, wiadomo bowiem, że właśnie w tych stronach panuje największa śmiertelność między dziećmi. W krajach klimatu surowego i mniej zaopatrzonych w środki zapobiegawcze (lekarze, apteki), wymiera wszystko, co słabsze, a zostaje tylko, co silne, co się obywa bez pomocy nauki, podczas kiedy w stronach ludniejszych t. zw. „chów medyczny" pomnaża sumę życia.

Stan zdrowotności ogólnej pogarsza się w kierunku od wschodu do zachodu, od krajów mniej do więcej oświeconych. Zamożniejsze i wyżej od nas ucywilizowane narody zachodnio-europejskie mają ludzi, rozwiniętych słabo fizycznie, a zwłaszcza, dotkniętych chorobami chronicznemi i ułomnych więcej, niż my, podobnie jak u nas jest ich znów więcej, niż w Rosji, a w Rosji europejskiej jeszcze więcej, niż w azjatyckiej.

Zbliżeni zwyczajami i obyczajami do starej Europy, wzięliśmy od niej nie tylko wyobrażenia, ale i delikatniejsze zdrowie. Nie my więc „wyradzamy się", lecz Europa wogóle, mniema p. Wścieklica.

Ma się rozumieć, że warunki klimatyczne, topograficzne, a głównie ekonomiczne, wywierają wpływ bardzo wyraźny wśród ludzi chociażby jednej rasy. Ubóstwem Galicji zachodniej tłómaczy p. Wścieklica niezwykle wielki procent niedostatecznie rozwiniętych rekrutów. Najlepszym dowodem, że się nie wyradzamy, lecz nabieramy coraz więcej sił, jest, podług p. Wścieklicy, szybki, widoczny przyrost naszej ludności. W roku 1874 było w Królestwie w pewnych okręgach młodzieży popisowej 92 385, a w r. 1883 z tych samych stron powołano 78 389 rekrutów. Ludność więc nasza podniosła się w tym czasie o 49.7%, podczas kiedy w Rosji europejskiej przybyło tylko 16.8%, w azjatyckiej 26.7%.

Te cyfry ostatnie powinny nas pocieszyć — kończy p. Wścieklica — zwłaszcza, że w cywilizowanej walce o byt zwyciężają nie olbrzymi o żelaznych muskułach, ale narody wyżej oświecone.

Publicyści „ludowi" nasi usiłowali oczywiście, zwyczajem polemistów, wyzyskać owe wrzekome zwyrodnienie naszej rasy do swoich celów. Odpowiada im p. Wścieklica bardzo dobrze:

„O tem, żeby przyczyną wyradzania się ludu galicyjskiego miało być jakieś przeżycie, wyczerpanie sił skutkiem starości rasy, nie może być wcale mowy, raz dlatego, że jako naród nie należymy bynajmniej do najstarszych ludów Europy, a powtóre, że w ogóle gadanina o różnicy wieku tych ludów nie ma sensu. Badania lingwistyczne wykazały, że wszystkie plemiona rasy indo-europejskiej z jednego pnia biorą początek. Wszystkie więc są biologicznie jednakowo stare. Krótsze zaś lub dłuższe życie historyczne mogło wywierać wpływ korzystny lub niekorzystny chyba tylko na te warstwy narodu, które tworzyły historję, ale nigdy na cały naród. Na warstwy niższe mogły oddziaływać ujemnie lub dodatnio jedynie gorsze lub lepsze warunki ich bytu. Pod tym jednakże względem lud nasz nie miał czego zazdrościć innym. Poddaństwo i pańszczyzna nie trwały u nas dłużej i nie były cięższe, niż na Zachodzie i Wschodzie Europy. Na Zachodzie wprawdzie zostały zniesione wcześniej, niż u nas — ale też i wcześniej były zaprowadzone."

Ciekawego dokładniejszych cyfr, które p. Wścieklica zebrał z wielką pracowitością i zestawił w formie przejrzystej, odsyłamy do jego broszury.

Dla wykazania, że się publicyści nasi „ludowi" zapatrywali zbyt pesymistycznie na naszę zdrowotność, wystarczają wyżej podane daty.

Więc nie „wyrodniejemy". Nie jesteśmy cieleśnie ani słabsi, ani mocniejsi od narodów innych, jesteśmy europejczykami z wadami i zaletami rasy cywilizowanej, zawsze słabszej fizycznie od mniej zużytych, świeższych, *tranchons le mot*, grubszych.

Minęły czasy, kiedy mocne ramię ubrane w żelazo rozstrzygało losy bitew. Wprawdzie panuje i dziś siła jak panowała, i panować będzie po wszystkie czasy. Mimo deklamacyj sentymentalnych o zdobyczach nauki, o postępie, o ideach humanitarnych itd. armata jest i w naszej „oświeconej epoce *ultima* a czasem *prima ratio regum*, ale tę siłę prowadzi rozum, duch ludzki. — Nie żołnierze, lecz jenerałowie zwyciężają.

Zresztą nie rozmiary cielesne stanowią dzielność człowieka. Wiadomo że najdzielniejsi wojownicy w historji byli wzrostu małego a nawet ułomni, jak Eugenjusz Sabaudzki i marszałek Rentzau, którzy przewyższali odwagą najzdrowszych. Ludzie nerwowi, pozornie delikatni, bywają wytrwalszymi na trudy i znoje niż otyli olbrzymi.

Nie ciało jest treścią zarówno jednostki jak i narodów, tylko duch. On jeden dokonywa niepospolitych dzieł, on tworzy bohaterów, męczenników i wodzów w każdym kierunku. Niech sobie ciało będzie najwięcej „skrzypiące", byle je tylko prostowała męska dusza, dźwigała ambicja, uszlachetniała prawość charakteru, a prowadził rozum.

Zwyrodnienie moralne jest stokroć szkodliwsze od fizycznego. — A czyż wyradzamy się moralnie?

Tego pytania nie stawia p. Wścieklica ani na nie nie odpowiada. Zasługuje ono przecież na uwagę. Jemu więc poświęcimy drugi w tej kwestji artykuł, nie mając zgoła pretensji do rozstrzygania o rzeczy stanowczo. Idzie nam raczej o zachęcenie ludzi z odpowiedniem wykształceniem naukowem do studjów nad tym niezaprzeczenie ciekawym przedmiotem.

## Mały Fejleton.

### NUDA.

— Ah! jakże się nudzę, jakże się nudzę!

— Ja bo niewiem, co to są nudy!

Jakże nieszczęśliwą istotą jest pierwsza, a jak pozazdrościć trzeba drugiej; nieprawdaż czytelniczko?

— Co to jest właściwie nuda?

Ktoś bardzo trafnie nazwał nudy migreną duszy...

W samej rzeczy bowiem przypadłości, jakich doznaje sfera psychiczna analogicznemi są z przypadłościami, jakich doświadcza ciało w czasie migreny, a w dodatku przeciwko jednej i drugiej mało posiadamy środków radykalnie leczących; dziś, gdy pacjentce zalecić przeciwko jednemu z tych cierpień środek lekarski, można na pewno spodziewać się ironicznego uśmiechu i w tym rodzaju odpowiedzi:

— Mnie na to już nic nie pomoże!

Miły Boże! po cóż, dla ludzkości uposażonej i tak w rozliczne dolegliwości, wymyślono jeszcze nudy?

To, zaprawdę, najkompletniej zbytkowny dodatek... Bo czyż można przyrównać godzinę spędzoną na płaczu, żalu, zgryzocie, rozdrażnieniu nerwowem, bólu zębów, odcisków, do godziny spędzonej w nudzie przy spazmatycznem ziewaniu? Jeżeli przyłączy się na dobitek ból głowy, który często chodzi z nią w parze, tragedja gotowa. Są ludzie, którzy wszystko znoszą bez szemrania, z wyjątkiem samotności i milczenia. Tłómaczą się, że czytać nie mogą, gdyż wzrok mają słaby, a skoro zostają w samotności, przychodzą smutne i straszne myśli i niemiłe wspomnienia; (gdybym był złośliwym, powiedziałbym, że nie umieją porządnie myśleć). Otóż tacy doznają bardzo często nudów. Pomódz w tych wypadkach nie trudno: spacer, wizyta u koleżanki z filiżanką czekolady lub kawy, delikatna ploteczka, teatr — rozpędzają nudę najzupełniej. Nie jest to jednakże ta prawdziwa nuda, lecz tylko jej bliska krewna. Ta w całem znaczeniu tego słowa, prawdziwa nuda jest uczuciem, a nawet cierpieniem, nie łatwo ustępującem i, zaprawdę, gorszem, aniżeli się to na pozór wydawać może...

Człowiek zdrów, zadowolniony z siebie (nie w znaczeniu przenośnem) i ze świata otaczającego, w samej rzeczy nie zna tego utrapienia, nazywającego się nudami.

Kto żyje w towarzystwie, kogo praca rozrywa i odmładza a nie nuży, kto zajęcia swe dzienne właściwie podzielił i wcześnie wie, jakie go czeka i czem wypełni nadchodzący czas, tego się nie ima nuda. Nie może się to stosować naturalnie do osób słabowitych, nerwowych. Co zatem począć z istotą, której praca, przyjaciele, zabawy, życie sprzykrzyło się? Jak ją wyrwać z objęć okropnych nudów? Doprawdy, zadanie niełatwe, a mówiąc szczerze, najczęściej niemożliwe. Wszystkie sposoby są głosem wołającego na puszczy i grochem rzucanym o ścianę.

Lecz skąd to pustkowie, ta czczość w ozło wieku?

„Nudy i nieokreślona tęsknota są spokrewnionemi" — mówi Schopenhauer. I oto macie odpowiedź, znakomitego psychologa, na powyższe pytanie. Tęsknotą dotknięta osoba nie rozerwie się żadnym spacerem, żadnem przedstawieniem teatralnem, żadnem zebraniem towarzyskiem, choćby najweselszem. Tego rodzaju tęsknota jest chorobą, pochodzącą z umysłu, albo serca. Umysł poszukuje bez ustanku czegoś, czemby się mógł zająć, zabawić, lecz nic nie znajduje; wszystko wydaje mu się niedostatecznem, błahem; stąd nie zajmuje się niczem, tęskni za niemożliwem i skutkiem tego nudzi się.

Z sercem ma się rzecz jeszcze gorzej. Kołacze bezustannie do czegoś, czemby się zająć mogło, coby mogło pokochać, lecz nie znajduje. Czy może być coś okropniejszego? W romansach francuskich, które już dziś wyszły z mody, autorowie dla swych bohaterów, posiadających sto tysięcy liwrów renty rocznej i powtarzających: *Je m'ennuie* co 10 lub 15 wierszy, łacno znajdowali lekarstwo. Pan Alfons, Henryk albo Oktawiusz już w drugim rozdziale zakochiwał się po uszy i nuda ustępowała, jak za dotknięciem rószczki czarodziejskiej! Zresztą nic im lepszego na tej pięknej naszej ziemi nie pozostawało do zrobienia, jak zakochać się. W romansie na cierpliwym papierze, daje się to uskutecznić bez zachodu — ale w życiu cokolwiek trudniej. Biedne serce zgnębione straszną tęsknotą, okropną nudą często nic znaleźć, pomimo poszukiwań, nie może, i im bardziej się tego pragnie, im energiczniej poszukuje — tem serce uporniej milczy.

Na ból, troskę, nawet zwątpienie można znaleźć lekarstwo, przeciwko nudzie nie sposób! Dźwiga się ją za sobą, jak kulę u nogi, nie podobna się jej pozbyć ani w domu, ani w towarzystwie, a jeżeli na chwilę ustąpi, to najczęściej, aby umęczony nią popełnił głupstwo, do którego człowiek bezustannie znudzony, zawsze okazuje wielkie zdolności. Skarży się na wszystkich i wszystko, jest zgryźliwym, niewdzięcznym często, nieczułym, oziębłym. Rady, któreby mu ulgę przynieść mogły, sprawiają mu przykrość; przyjmuje je, jak chory najwstrętniejsze lekarstwo, o którem z góry przeświadczonym jest, że mu nie pomoże.

Börne nazywa zazdrość „jedynym bólem bezowocnym na świecie"; można mu odpowiedzieć: „zapomniałeś o nudach!" Nawet możnaby powiedzieć, że lepiej uprawiać zazdrość, jak być opętanym przez złego ducha nazwanego nudą. . Zazdrość jakkolwiek jest okropną, męczącą, jednakże jest życiem; drażni przynajmniej, pobudza do czegoś, wypełnia czas, umysł i serce pracują; nuda jest rodzajem śmierci za życia.

Kogo nuda opanowała, najwłaściwiej zrobi, gdy ją zatrzyma, o ile potrafi, w tajemnicy. Tymczasem w życiu dzieje się wprost przeciwnie... Otwiera się szeroko usta, wyciąga ręce, załamuje palce i powtarza wraz z panem Henrykiem, Oktawjuszem i Alfonsem: *Comme je m'ennuie*."

Bez wątpienia jedynem lekarstwem jest praca, o ile naturalnie dotknięte indywiduum, ze względów wykształcenia i zdrowia, potrafi pracować; w przeciwnym razie rzeczywiście nie pozostaje, jak „młyński kamień do szyi i rzucić się do wody."

Z nudą dzieje się to samo, co z każdem innem cierpieniem. Zwalczyć ją można w zarodku, dopóki nie weszła, jak powiadają, do szpiku kości. Myśleć o tem należy od dzieciństwa (dziś bowiem można spotykać dzieci, które się nudzą, ucząc się i bawiąc).

Nie podlega wątpliwości, że nudy udzielają się, całe warstwy społeczeństwa dziś chorują na *spleen*... Przykład w tym razie bardzo wiele znaczy. Niech więc nasze dzieci nie słyszą tego:

— Jakże ja się nudzę, mój Boże, jak ja się nudzę!... *Dr. Just.*

## Kronika.

*Lwów, dnia 17 sierpnia.*

**18 sierpnia.** W dniu jutrzejszym przypada rocznica urodzin Najj. Pana, w całej monarchji uroczyście obchodzona. Dzisiaj jako w wigilję odbędzie się we Lwowie o godzinie 9 wieczorem wielki capstrzyk na placu św. Ducha, wykonany przez cztery muzyki wojskowe. Jutro w niedzielę o godz. 5 rano z wałów cytadeli danych będzie 24 salw, a równocześnie odbędzie się pobudka pięciu kapel wojskowych, które w różnych kierunkach przejdą przez miasto.

O godzinie 7 z rana wyruszy cała załoga na błonia Janowskie, gdzie o godzinie 9 odprawioną będzie msza św. polowa. Paradą dowodzić będzie JE generał-porucznik hr. Uexküll-Gyllenband, poczem odbędzie się defilada; w razie zaś niepogody, JKW. ks. Würtemberg, wraz ze swoim sztabem obecny będzie na nabożeństwie w kościele katedralnym, przed którym ustawiony będzie batalion piechoty pułku 80 z kapelą i sztandarem. Natomiast w kościele OO. Jezuitów odprawioną będzie msza św. wojskowa, na której oprócz części korpusu oficerskiego będzie także po pół kompanji z każdego pułku pieszego i oddziałów kawalerji i artylerji, a podczas mszy św. przygrywać będzie kapela pułku nr. 55.

O godzinie 4 po południu odbędzie się galowy obiad u JE. Pana Namiestnika.

**Cesarz Franciszek Józef** omal nie pozostał wbrew woli onegdaj w Berlinie. Cesarz wsiadłszy do wagonu, raz jeszcze wysiadł na peron, aby pożegnać obu dowódzców tych pułków niemieckich, których Najj. Pan jest właścicielem. W tej chwili ruszył z miejsca pociąg dworski, bo prowadzący go widział Cesarza wsiadającego, lecz nie dostrzegł powtórnego opuszczenia wagonu. Wśród ogólnej wesołości, której wtórowali monarchowie, ruszył pociąg, a Najj. Pan żwawo podbiegłszy elastycznym skokiem dostał się na stopień, a z niego do swojego wagonu.

W tej właśnie chwili zatrzymano niesforny pociąg na to tylko, aby wśród gromkich okrzyków na cześć odjeżdżającego gościa znowu puścić go w ruch. W półgodziny później drugi pociąg dworski wywiózł z Berlina Arcyks. Franciszka Ferdynanda i resztę austrjackich gości.

**JE. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni** powrócił we środę wieczorem z podróży swej do Wiednia i po kraju do Lwowa.

W drodze powrotnej zatrzymał się w Jarosławiu, odwiedził hr. Siemieńskich-Lewickich w Pawłosiowie, a przekonawszy się o przygotowaniach poczynionych na przyjazd Najj. Pana w czasie manewrów — udał się następnie do Krakowca i Jaworowa.

Na granicy powiatu Jaworowskiego oczekiwali przybycia Namiestnika kraju: p. starosta Ziembicki i prezes Rady powiatowej p. Łucki. W Krakowcu, pięknej rezydencji niegdyś Cetnerów, księżny Lotaryńskiej, Leona Potockiego i książąt Lubomirskich, zamieszkali od kilku lat hr. Kazimierzowie Łubieńscy. Wiadomo, że w czasie manewrów wrześniowych, Najj. Pan z Pawłosiowa przeniesie swoję obozową rezydencję do Krakowca, — owóż hr. Badeni, oprowadzony przez gospodarza, przekonał się naocznie o warunkach rozlokowania osób świty cesarskiej w pałacu krakowieckim.

Na progu domu powitał Namiestnika syn gospodarza, młodziutki wychowaniec zakładu w Chyrowie ładną przemową — a panienki wręczyły bukiet kwiatów. Do Krakowca przybyli na powitanie Namiestnika: hr. Jan Szeptycki z Przyłbic i hr. Ludwik Dębicki z Jaworowa. W czasie śniadania Namiestnik wniósł toast najmłodszych obywateli austrjackich, jakimi są hr. Łubieńcy, którzy, jak wiadomo, niedawno wydaleni z Podlasia, świeżo otrzymali obywatelstwo austrjackie.

Z Krakowca udał się p. Namiestnik do Jaworowa. Towarzyszyli mu: p. starosta, marszałek powiatowy Łucki, oraz hr. Szeptycki, hr. Łubieński, hr. Dębicki i bar. Hagen.

W mieście przy bramie tryumfalnej burmistrz p. Paar z radą miejską powitali dostojnego gościa — po przemowie burmistrza grono panien wręczyło bukiet z róż i orchidei. JE. Namiestnik udał się do starostwa, gdzie przedstawiali mu się członkowie Rady powiatowej, Rady miejskiej, duchowieństwo obu obrządków, straż ochotnicza i t. d.

Po przedstawieniach hr. Namiestnik przez półtorej godziny czynił ścisły przegląd aktów w starostwie i urzędzie podatkowym, odwiedził dom żandarmerji, a po skończonej czynności urzędowej udał się do dworu Jaworowskiego, gdzie gospodarz hr. Ludwik Dębicki wraz z matką i żoną powitali dostojnego gościa u progu starego domku modrzewiowego, w którym, jak mówi tradycja, Jan Sobieski, jako starosta jaworowski, w młodych latach mieszkał, zanim nieopodal wzniósł nieistniejący już dziś zamek.

Do biesiadnego stołu zasiadło 30 osób, a mianowicie z obywatelstwa wiejskiego hr. Jan Szeptycki, hr. Łubieńscy z Krakowca, Łucki marszałek i baron Hagen, wicemarszałek powiatowy, duchowieństwo obu obrządków, p. starosta wraz z urzędnikami starostwa, naczelnik sądu, burmistrz miasta Jaworowa i jego zastępca. W czasie obiadu gospodarz domu wzniósł toast na cześć i pomyślność hr. Badeniego, przypomniawszy zasługi jego dziada, administratora dóbr Stanisława Augusta i późniejszego ministra Księstwa warszawskiego, oraz zasługi ś. p. Władysława hr. Badeniego, ojca namiestnika. W odpowiedzi na ten toast pił p. Namiestnik zdrowie gospodarstwa. Wieczorem o godz. wpół do 6 odjechał p. Namiestnik końmi hr. Szeptyckiego na Janów do Lwowa.

**Mianowania.** Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował kancelistę sądu powiatowego w Medenicach Ignacego Masłowskiego, kancelistą c. k. sądu obwodowego w Samborze.

Lwowski wyższy sąd krajowy zaś przeniósł kancelistów c. k. sądów powiatowych: Edwarda Czajkowskiego, do Stryja, zaś Mikołaja Skicko w Rudkach do Medenic i zamianował kancelistami c. k. sądów powiatowych: Leizora Waltera, rachunkowego podoficera 55 pułku piechoty dla Założiec, Edwarda Witoszyńskiego, wachmistrza żandarmerji dla Komarna, Franciszka Grubera, rachunkowego podoficera 24 pułku piechoty dla Peczeniżyna, Juljana Kłymowa, wysłużonego rachunkowego podoficera 11 pułku ułanów dla Horodenki i systemizowanych dyetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Szczepana Domrazka dla Rudek i Józefa Schellera dla Radymna; tudzież zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądach powiatowych: Chaima Mendla Hammermanna, sierżanta 77 pułku piechoty dla Boryni, Konstantego Stelmachowicza, sierżanta 24 pułku piechoty dla Turki, Alojzego Kohla, sierżanta 10 pułku piechoty dla Podhajec i systemizowanych dyetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Jana Marjana Przygockiego, dla Radziechowa, Tadeusza Herzoga, dla Rymanowa, Władysława Szetynę, dla Birczy i Stanisława Bielawskiego, dla Bukowska.

**JE. Zborowski**, prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie, przybył wczoraj do Lwowa, ażeby wziąć udział w obradach ankiety propinacyjnej.

**Probostwo** rz. kat. w Czerniowcach otrzymał ks. Karol Tobiaszek, katecheta przy tamtejszym gimnazjum.

**Korpusy wakacyjne we Lwowie.** Stosownie do uchwały Walnego Zgromadzenia oddziału lwowskiego Towarzystwa pedagogicznego z dnia 18 kwietnia b. r. zajął się c. k. inspektor szkół lwowskich, p. Mieczysław Baranowski wprowadzeniem w życie korpusów wakacyjnych. W tym celu ukonstytuował się komitet, ułożył regulamin dla korpusów i ogłosił wpisy.

Pomimo spóźnionego ogłoszenia wpisów zapisało się do korpusów przeszło 200 uczniów z dniem 13 lipca ze szkół ludowych i średnich. Dziś liczba zapisanych wynosi przeszło 300 i z każdym dniem wzrasta. Dnia 15 lipca uorganizowano 3 korpusy. Pierwszym zaopiekował się p. H. Pietraszkiewicz, dyrektor szkoły im. Markiana Szaszkiewicza, wraz z pp. nauczycielami Leopoldem Szenderewiczem i Antonim

---

## Ostatni doża Wenecji.

(Dokończenie).

Po zjeździe monarchów zasada monarchiczna dobyła miecza przeciw ideom republikańskim, jedna armja francuska wkroczyła do Mediolanu, wypadki piętrzyły się gwałtownie, tak, że starzy wygodnisie wysokiej rady chcąc nie chcąc musieli zdecydować się i raz stanąć w tej walce po jednej albo po drugiej stronie. Mimo wszelkiego osłabienia mogła Wenecja być jeszcze wcale silnym sprzymierzeńcem, mogła wystawić 60 000 żołnierza i 59 okrętów wojennych Atoli wszyscy „Nobili" godzili się na to, że należy pozostać neutralnym, a kwestja była tylko, czy neutralność ta ma być zbrojną, czy nie. Oświadczono się zrazu za niezbrojną, ale później przecież zaprowadzono jakieś uzbrojenie połowiczne. Mianowano także dla okręgu naczelnika, co zwykle tylko w nadzwyczajnych wypadkach się działo. Wyznaczono do tego urzędu jakiegoś Valareso, ten jednak „płacząc" oświadczył, że raczej woli pójść na wygnanie, poczem zrobiono naczelnikiem jednego z Foscarinich, który także dopiero po długich ceregielach przyjął urząd, nie chcąc przyjąć żadnej odpowiedzialności.

Zrazu szły rzeczy znośnie, jakkolwiek Francuzi w Wenecji postępowali sobie jak w zdobytej prowincji, podczas gdy powszechnie chwalono ludzkie obejście się Austrjaków. Kiedy jednak Bonaparte objął dowództwo w marcu 1796 roku armji włoskiej, rzeczy poczęły brać coraz gorszy obrót. Im bardziej miasto starało się zachować swoję neutralność, tem złośliwiej oskarżał je Bonaparte o naruszanie pokoju. Najmniejsza drobnostka dawała mu sposobność do ciężkich oskarżeń. Skoro dowiedział się, że późniejszy Ludwik XVIII pod nazwiskiem hr. de Lille zatrzymał się w Weronie, zażądał natychmiast jego wydalenia, gdyż neutralne państwo nie powinno dawać schronienia wrogowi rzeczypospolitej francuskiej. Wenecja usłuchała i wydaliła księcia, jakkolwiek Burboni od r. 1600 wpisani byli do księgi szlachty francuskiej Tak Bonaparte odgrywał w obec Wenecji rolę wilka z bajki. Imię jego w Wenecji stało się postrachem. Biedny Lodovico Manin nawet napisać go nie śmiał, znaczył tylko literami B. P. (Bona Parte) jak gdyby przeczuwał, że do tych dwóch liter przyszłość należy.

Raz jednak przecież zabłysnął promień jaśniejszy. Querini, poseł w Paryżu, pisał, że pieniądzmi da się może odwrócić niebezpieczeństwo; potrzeba na to 6 do 7 miljonów franków. Właściwie bowiem dwóch członków dyrektorjatu było za utrzymaniem bratniej republiki weneckiej, dwóch innych głosowało za jej zagładą — piąty był niezdecydowany. Owóż pewnego dnia przyszedł do Queriniego niejaki Vidkovich, Dalmatyniec, który mu oznajmił, że ów piąty głos możnaby pozyskać na stronę Wenecji, potrzebaby jednak 6 do 7 miljonów franków na przekupienie owego piątego, Barras'a przyjaciela Bonapartego. Querrini nie wahał się ani na chwilę, podpisał na tę sumę weksel, a później postarał się o zatwierdzenie doży i wielkiej rady weneckiej. Na razie w dyrektorjum rzecz była dla Wenecji pomyślnie załatwiona, ale inaczej sądził Bonaparte. Ażeby Austrję odszkodować jakkolwiek za utratę Medjolanu i przyspieszyć zawarcie pokoju, postanowił zgubić Wenecję.

Dnia 12 maja 1797 odbyła wielka rada z całym staroświeckim ceremoniałem ostatnie swoje posiedzenie; po raz ostatni w wielkiej sali ozdobionej płótnami pędzla Tycjana, Veronesa i Tintorettiego, przedstawiającemi wielką chwałę przeszłości, widziano dożą w hermelinie i z złotym rogiem w ręku, wstępującego na tron dożów. Wielka rada zwołaną była, ażeby popełnić rodzaj samobójstwa i — spełniła je bez szemrania. Ogromną większością skazała się na śmierć, czyli jak oględniej mówiono: uchwaliła zmianę formy rządu i ustanowienie rządu prowizorycznego. Potem polecił Lodovico siebie i przyjaciół swoich opiece Matki Boskiej i republiki weneckiej już nie było. Wychodząc z sali oddał złoty róg odźwiernemu mówiąc: „Weź to, teraz już nie potrzebujemy."

Tegoż samego dnia przez ulice Wenecji, które od piętnastu wieków nie widziały nieprzyjacielskiego wojska, przeciągnęli Francuzi jako "przyjaciele". Zawarto pokój — bez wojny. Tytuły i szlachectwo zniesiono, w mieście zasadzono drzewo wolności, złotą księgę i insygnja książęce spalono publicznie, lwy św. Marka porąbano, wprowadzono radę miejską, której godłem była czapka frygijska, a każdy, ktoby śmiał według dawnego zwyczaju wykrzyknąć: *Evviva San Marco* miał być rozstrzelany.

Tak skończyła republika wenecka pod stopą szczęśliwego żołnierza. Miała choć tę satysfakcję, że Querini jeszcze dość wcześnie unieważnił swój podpis na wekslu i Barras nic nie dostał. Z jego przesłuchania okazało się, że i Medjolan i Verona chciały się okupić, a Portugalja zapłaciła 12 miljonów. Szacherkę w wolnej rzeczypospolitej prowadzono na ogromną skalę.

Lud wenecki odetchnął, gdy po zawarciu pokoju w Campoformio miasto przeszło w styczniu 1798 pod panowanie austrjackie. Wyszedł wtedy i Ludwik Manin z ukrycia, aby złożyć cesarzowi przysięgę wierności — i później znowu zniknąć bez śladu. W mieście stał się znienawidzonym. Oskarżano go o wszystkie nieszczęścia.

Umarł samotny, opuszczony przez wszystkich w r. 1802. Część swego majątku zapisał na założenie szpitala dla obłąkanych. Był to widocznie dobry człowiek, któremu najniezasłużeniej w świecie przypadło zamknąć dzieje rzeczypospolitej, której już nic w świecie uratować nie mogło. — Gdyby wystąpił był inaczej, nie byłby pewno odwrócił zguby pewnej, ale zyskałby świetniejsze w dziejach wspomnienie. A tak, stać będzie w rzędzie mierności. Dante, gdyby żył, strąciłby go bez miłosierdzia w otchłań piekła, lub przynajmniej do czyśca, gdzie mieszkają wszystkie dusze, co bez sławy i bez hańby żyły. Poeta mówi o nich: „*Non ragionam di lor, ma guarda e passa!*"

*R.*

Żerebnym; drugim naucz. szkoły im. „Piramowicza" p. Jan Soleski, z p. Karolem Stanisławskim; trzecim naucz. szkoły im. „Konarskiego" p. Juliusz Gutkowski, z p. Mikołajem Budzanowskim.

Dnia 16 lipca odbyła się pierwsza wycieczka. Miejscem zbornem wszystkich trzech korpusów była szkoła M. Szaszkiewicza, skąd wyruszyły wszystkie korpusy czwórkami, w jak największym porządku, przy odgłosie trąbek i bębnów, z rozwiniętymi chorągiewkami przez rynek, a stamtąd rozeszli się każdy w inną stronę.

Na wycieczkach tych bawi się dziatwa bardzo ochoczo, przy karności prawdziwie wzorowej.

Cel korpusów zostanie uwieńczony błogim skutkiem, bo już teraz widać niezwykłą świeżość na twarzach uczniów, a swobodne ruchy świadczą, ile ćwiczenia gimnastyczne w tym kierunku zdziałać mogą. Nietylko więc nauczyciele, ale i publiczność spostrzega wielkie dobro przedsięwziętego zadania. Osobliwie rodzice zapisanych uczniów z całą serdecznością okazują wdzięczność dla nauczycieli, opiekujących się korpusami, wyrażając im zarazem słowa uznania za trudy i opiekę.

Do wymienionych powyżej nauczycieli należy zaliczyć także p. Jana Chudeckiego, starszego nauczyciela szkoły św. Anny, który jako sekretarz komitetu korpusów wakacyjnych, gorliwie się sprawami młodzieży zajmuje.

Wycieczki korpusów odbywają się codziennie popołudniu, z wyjątkiem dni świątecznych.

**Zmarli**. W Jarosławiu zmarł dr. Jakób Raff, lekarz, członek Rady gminnej i powiatowej, tudzież przełożony tamtejszego zboru izraelickiego.

W Wolanowie, koło Odesy, zakończył życie Ryszard Małachowski, obywatel gub. chersońskiej, znany rolnik.

**Aresztowanie.** P. Iwan Franko, współpracownik *Kurjera Lwowskiego* został wczoraj aresztowany i osadzony w więzieniu. Sprawa dotyczy podobno toczącego się śledztwa przeciw panu Wysłouchowi i innym.

**Uniform urzędowy**. Dzisiejsze mundury urzędników państwowych na wzór wojskowych, oficerskich, mają być zniesione. Wszystkie dykasterje urzędników otrzymają mundur jednakowy, podobny zupełnie do marynarskiego; zatem surdut długi, zapinany na dwa rzędy guzików z czarnego sukna i takież spodnie i kamizelkę. Miejsce dotychczasowej czapki kroju oficerskiego, zastąpi „kepi" francuskie. Mundur będzie ozdobiony w szlify i kołnierze złote lub srebrne. To samo i kapelusze stosowane mają być zniesione i zastąpione kapeluszem nowej formy.

**Podczas burzy,** która w środę srożyła się nad Berlinem, wydarzył się rzadki wypadek uderzenia piorunu. Działo się to w parku zwierzynieckim, wśród niebotycznych drzew. Drogą przejeżdżał mały oddziałek drugiego gwardyjskiego pułku ułanów. W tem piorun mijając wysokie drzewa uderzył w sam środek powoli maszerującego oddziału konnicy, a wszyscy jeźdźce i konie padli na ziemię ogłuszeni. Po chwili ogłuszeni przyszli do siebie prócz jednego podoficera i jednego konia, zabitych uderzeniem piorunu. Kilku żołnierzy wyszło z tego wypadku z miejszemi lub większemi kontuzjami, reszta ocalała bez żadnych uszkodzeń.

**Fałszywe hasła.** Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy litografowaną odezwę, wystosowaną do młodzieży i, jak o tem nam donoszą, istotnie między młodzież wyższych zakładów naukowych rozesłaną. W niej bezimienny jej autor wzywa naszę młodzież, aby w chwilach wolnych od nauki szkolnej pilnie pracowała „nad istotnem swojem wykształceniem" i „ideały narodowe otaczała większą aureolą".

Na to podpisze się bez wątpienia każdy, pragnący widzieć w młodzieży zdrowy i jędrny posiew przyszłości, bo zgodzi się z tem, że takim posiewem może być jeno młodzież gruntownie naukowo wykształcona, szczerze kochająca swój kraj, znająca i szanująca jego przeszłość i ufająca rozumnie w jego przyszłą dolę.

Takiej młodzieży daj nam Boże jak najwięcej, bo — jak słusznie powiada odezwa: „z twego to grona wychodzą przyszli" — a my dodamy: pożyteczni obywatele kraju.

Lecz aby do tego nawoływać młodzież nie potrzebował autor odezwy uciekać się aż do fałszów, nie potrzebował wmawiać w naszę młodzież, że starszą generację naszego społeczeństwa zaszczytami i dostojeństwy „przerobiono na służalców i kazano im plwać i mięszać z błotem nasze świętości narodowe".

Autor odezwy widocznie jest bardzo młodym, owóż młodą swoją pamięcią nie może on pamiętać, jak długo i boleśnie musiała ta starsza generacja pracować nad sobą, aby ideały narodowe pogodzić z faktycznym stanem naszego położenia politycznego, a stanąwszy na realnym gruncie trzeźwej polityki narodowej nie wyrzec się aspiracyj narodowych na przyszłość, lecz ufundować je na podstawach w danej chwili najwłaściwszych.

Toż grzechem jest w obec sprawy narodowej zwać taką pracę zaprzedaniem się i abdykacją, i chrzcić ją mianem bezczynności i cofania się.

Odezwa zarzuca starszej generacji, że „szerzy ideę zgody z losem."

Między pogodzeniem się z losem, a trzeźwem liczeniem się z nim, ogromna różnica. Owa starsza generacja wzięła ten los za rogi i bez szumnych tyrad o patrjotyzmie, patrjotycznie pracuje na jaśniejszą przyszłość naszej ziemi, pracuje dla przyszłości, która dla młodych i zbyt może gorących wydaje się oddaloną i niewidzialną.

Owóż nie godziło się poniewierać w oczach młodzieży jej naturalnych przewódzców, nie godziło się piętnować ich ryczałtem zaprzedańcami i perekińczykami, i to na to jeno, aby wskrzesić pogrzebany już przez rozumną część społeczeństwa sofizmat „Ody do młodości", że tylko młodzież zdolna „pchnąć bryłę świata na nowe tory."

Niewątpliwie może ona ją pchnąć na nowe tory, lecz tego dokazać można nie kokietowaniem z narodowemi ideałami i nie poniewieraniem starszyzny narodowej, ale twardem wypełnianiem obowiązków względem Boga, ojczyzny i siebie, rzetelną pracą i rozumnem zużytkowaniem doświadczeń przeszłości w walce o przyszłość.

Wtedy to, lecz tylko wtedy, młodzież będzie miała prawo być dumną, że i jej cegiełka weszła w odbudowę gmachu przyszłości i będzie mogła zawołać radośnie słowami wieszcza, przytoczonemi przez autora Odezwy:

„Witaj jutrzenko swobody
Za tobą zbawienia słońce!"

**Na jakie sposoby** biorą się agenci, wywożący młode dziewczęta do Ameryki, o tem świadczy fakt następujący, o którym donosi jeden z dzienników krakowskich: Przed kilku miesiącami córka propinatora H. z Tarnobrzega bawiąc podówczas w Tarnowie u swojego wuja, zapoznała się z przystojnym, eleganckim nawet młodzieńcem. Młody człowiek przedstawiwszy się familji jako agent handlowy, oświadczył się dziewczynie i zdołał w niespełna trzy tygodnie pojąć ją za żonę i na tej podstawie napełnić kieszeń 800 zł. posagu. W kilka dni po ślubie oświadczył młody małżonek nadobnej połowicy, że interesa powołują go do Londynu i zaproponował odbycie poślubnej podróży, na co niedomyślająca się niczego małżonka chętnie się zgodziła. W Londynie przedstawił jej mąż kilku swoich przyjaciół, którzy naprzemian starali się młodą gospodynię zabawiać i zachęcać do wyjazdu dalej do Ameryki, byli bowiem mniemania, iż tam jej piękność lepiej się wyda... Raz w nieobecności męża jeden z tych przyjaciół, namówiwszy ją do przejażdżki po Tamizie, starał się skłonić do porzucenia męża i odjechania bezzwłocznie do Ameryki, czem oburzona młoda kobieta powróciła do domu. Lecz jakież było jej zdziwienie, gdy w domu nietylko męża, lecz żadnych jego, a przedewszystkiem swoich własnych nie zastała rzeczy. Udała się wreszcie do właścicielki domu o pomoc. Ta dopiero otwarła jej oczy, że stała się ofiarą niecnych agentów, wywożących młode dziewczęta do Argentyny w południowej Ameryce. Po nadesłaniu środków na podróż powrotną do kraju, młoda małżonka wróciła do rodziny. Ajent po odegraniu roli małżonka ulotnił się bez śladu.

**Modlitwa dzieci.** Piękny wiersz napisał znany nasz przyjaciel dzieci i poeta p, Władysław Bełza. Jestto modlitwa dzieci u stóp Bogarodzicy w Rymanowie.

Wiersz ten opiewa:

O Marjo! co nosisz Jagiełłów koronę
Dla modłów matczyne daj ucho
Tych dzieci, co tutaj pod Twoją obronę
Udają się z pełną otuchą

Gdy wszystkich obdarzysz łaskami bez miary,
Gdy każdy na równi ci miły:
O Marjo! i na nas niech spłyną Twe dary,
O wróć nam i zdrowie i siły!

Z pod stóp Twych zdrój wody cudowny wytryska,
Ożywczy i siły krzepiący;
O niechajże przy nim z nas każde uzyska
Spełnienie modlitwy gorącej!

O Marjo! wszak jesteś tej ziemi Królową,
Jej tarczą, ucieczką i zbroją;
Daj polskim dziateczkom rość hożo i zdrowo,
Na chwałę tej ziemi i Swoją!

Błagamy z ufnością co w sercach nam tleje,
Że z łask Twych nie będziem wyzuci;
Bo jakże spełnimy Ojczyzny nadzieje,
Gdy Pan Bóg nam zdrowia nie wróci?

Wszak jesteś dla wszystkich krynicą litości,
Wszak serce Twe wszędzie z niej słynie;
Spraw Marjo! by każde z nas mogło w przyszłości
Nieść pomoc ojczystej krainie!

O Matko! Twym dzieciom wróć zdrowie stracone,
Ożywczą ze zdrojów tych rosą!
A z czasem, znów Tobie, wydartą koronę
Ich ręce z wdzięcznością odniosą.

Wiersz został wydany ozdobnie z illustracją a dochód z rozprzedaży przeznaczył poeta na rzecz budowy domu leczniczej kolonji w Rymanowie.

---

**Korespondencja od Redakcji.** *Jednemu za wszystkich w Nowym Sączu.* Żal do pewnego urzędnika podatkowego za nietaktowne zachowanie się w obec partyj może być słuszny, wszelako tylko objektywne, spokojne i z wyliczeniem faktów zażalenia uwzględnić możemy.

## Rozmaitości.

— **Bukiet**. Jedno z pism niemieckich ogłosiło pytanie konkursowe, tej osnowy:

„Czy może szanująca siebie kobieta przyjąć bukiet od bezimiennego ofiarodawcy?"

W Niemczech postawić pytanie kobietom, znaczy tyle, co wywołać cały huragan odpowiedzi; z tych odpowiedzi splatamy bukiet, tem barwniejszy, ile, że zamięszały się tam i listki, uszczknięte dłońmi męskiemi.

Odzywa się naprzód jakaś panna, która podpisała się „Loreley". „Kwieciste dzieci matki-ziemi" woła patetycznie, „żywione łzami niebios i pocałunkami słońca, o któżby temi idealnemi dziećmi gardził dla tego, że są bezimienne; ofiara z kwiatów jest hołdem, który ani nie obraża, ani nie obowiązuje. Kwiaty są czemś tak lubem i tak czarującem, że podarunkowi poetyczne nadają tchnienie, którego nie zmniejsza ta okoliczność, iż przysłane zostały anonimowo".

W przeciwnym duchu i w tonie kostycznym rozstrzyga sensacyjną sprawę inna wnuka Tusneldy z podpisem włoskim „Giovanna". Powiada: „Nie wiem, czy przepisy etykiety hiszpańskiej zakazują przyjęcia bezimiennie ofiarowanego bukietu, zwłaszcza, że na utrapienie mojej ś. p. nauczycielki nigdy nie chciałam się uczyć reguł etykiety. Ale sądzę, że jest to obrazą, bezimiennie kobiecie cokolwiek posyłać. Taki hołd wygląda jak lekceważenie".

Wierszami odpowiada Hermina von Barzeviczy. Damę tę znamy już z rozmaitych almanachów niemieckich i sprobujemy przetłómaczyć najnowszą jej czułość liryczną. Oto, jak poezja zapatruje się na bukiet bezimienny:

Gniewają ciebie kwiatów oczy?
Ach, jaki mają wzrok serdeczny!
Kwiaty śle młodzian, który może
Przez ciebie stracił spokój wieczny.

A choćiaż nie wiesz, kto śle kwiaty,
Nie gniewaj się na bezimienne,
Bo może zrodzą wielką miłość
Te zalecania mgliste, senne...

Zupełnie inaczej rozwiązuje rebus autorka, podpisana „Kaethe". Ta Kaethe celuje rozumem gospodarsko familijnym. Wykład jej opiewa dosłownie: „Młoda, niezamężna dziewczyna, która jeszcze nie jest narzeczoną, może przyjąć bukiet, przysłany jej anonimowo, ponieważ nikomu nie jest winną zdawać z tego rachunku. Ale narzeczona, lub kobieta zamężna nie powinna tego uczynić żadną miarą. Narzeczona może mieć nieprzyjemności od swojego oblubieńca i może go nareszcie stracić. A zostać starą panną z powodu bukietu bezimiennego, to rzecz zaiste nieprzyjemna! Wszak w dzisiejszych czasach tak trudno dostać narzeczonego. Kobiecie zaś, która swojego męża kocha, zdrowy rozum powinien zakazać przyjęcia takiego bukietu. Zazdrośny mąż nigdy nie uwierzy, że to jest bukiet anonimowy, i awantura gotowa. Stopniowo na gorąco kochające się serca spada powłoka lodowa. Wszystko to może narobić bezimiennie przysłany bukiet i dlatego, kochane kobiety i narzeczone, nie gniewajcie na mnie, jeżeli przyjaźnie i miłośnie was ostrzegam, abyście nie przyjmowały bukietów bezimiennych. Wasza Kaethe".

Stanowczo w tym samym guście, jak nasza Kaethe, oświadczają się mężczyźni.

Jeden z nich, z imienia „Atanazy", powiada: „Anonimowy bukiet jest zazdrością. Zawsze bowiem w kobiecie obdarowanej wywołuje on wzruszenie. I cóż będzie, gdy się dowie, że indywiduum, który ją kwieciem uczciło, jest lichem, o wątpliwej konduicie?"

Inny, „Juljusz", twierdzi, że bukiet w chwili, gdy imię ofiarującego jest tajemnicą, przestaje być prezentem niewinnym, a ostatni, z podpisem „Romeo", wydaje wyrok, że bezimienne bukiety wolno posyłać tylko boginiom teatralnym...

Kwestja więc pozostała nie rozstrzygnięta!

— **Republikańskie wahanie.** W testamencie pani Boucicault pomiędzy innemi legatami była suma 12 miljonów, zapisana na instytucje dobroczynne, w których zajęte będą siostry miłosierdzia.

Otóż paryskie Towarzystwo dobroczynności waha się otrzeć łzy tysiąca ubogich za cenę przywrócenia zakładom filantropijnym ich prawdziwych stróżów aniołów. — Wahanie to wstrzymuje egzekucję innych legatów.

Na szczęście pani Boucicault, znając swoje społeczeństwo, pozostawiła Towarzystwu trzydzieści lat do namysłu. Miejmy więc na dzieję, że przed upływem tego czasu zmienią się dążności, będące podstawą trzeciej republiki.

— **Ze sportu.** Angielski dżokej-klub z niebywałą surowością występuje obecnie przeciw wszelkim nadużyciom na torze wyścigowym. Pamiętne jest wszystkim sportsmenom sensacyjne oskarżenie, jakiem w roku zeszłym lord Durham napiętnował jednego z największych hodowców angielskich, Chetwinda, zarzucając mu, iż często umyślnie daje koniom swym przegrywać, by następnemi niespodzianemi zwycięstwami zdobyć tem większe sumy zakładowe. Na wniesioną wskutek tego przez Chetwinda skargę, żądającą od lorda Durham'a 2 000 ft. szt. odszkodowania za obrazę honoru, sąd po kilkumiesięcznem badaniu i śledztwie wydał obecnie wyrok skazujący oskarżonego lorda na jeden pence (jeden grosz) wynagrodzenia szkód i strat, co naturalnie wykreśla Chetwinda z rzędu ludzi honorowych i piętnuje go moralną śmiercią. Na wniosek jego wystąpienia z dżokiej-klubu, nastąpiła bezzwłocznie jednogłośnie potwierdzająca decyzja. W dalszych następstwach tego procesu dżokej-klub wydał wyrok przeciw trainerowi Sherrardowi, jednemu z najpierwszych w Anglji, zabraniający mu raz na zawsze zajmować się trainingiem. Ciężej jeszcze wypadł wyrok przeciw dżokejowi Woodowi, najpierwszemu dziś w Anglji, mianowanemu po śmierci Fred Archer'a wyścigowym „champienem" w Anglji. W skutek oskarżenia Durham'a, Wood już w roku zeszłym został przez klub w czynnościach swych zawieszony, obecnie zaś zapadła decyzja wzbraniająca mu odtąd nawet wszelkiego zjawiania się na turfie. Wood, który potrafił zdobyć sobie na torze książęcą prawdziwie fortunę, dowiedziawszy się o zapadłym wyroku, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

## Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** C. k. Namiestnictwo ze względu na obecny stan zarazy pyskowej i racicowej w kraju, zarządziło, że jako zapowietrzone uznano cały powiat skałacki, oraz pewne miejscowości w powiatach gorlickim, borszczowskim, sokalskim i złoczowskim. Dalej zamknęło stację ładowania źwierząt racicowych w Suchej (pow. żywiecki) a wreszcie zniosło ograniczenia ustaw w skutek ustania zarazy w niektórych miejscowościach powiatów: bialskiego, rawskiego, skałackiego, przemyskiego i tureckiego.

= **Świeży zamach** na nasze lasy przygotowuje się w Wiedniu. Oto, jak nam stamtąd donoszą, pewne konsorcjum wyrobiło plan wybudowania w Galicji sieci kolei lasowych, t. j. połączenia z głównemi arterjami kolejowemi większych kompleksów lasowych. Biedne nasze modrzewie i dęby, znikną one niebawem z naszej ziemi.

= **Przedwstępną koncesję** na budowę odnogi kolejowej z K a l w a r j i, przez Myślenice i Gdów do Bochni otrzymali pp. Edward Uderski, inżynier cywilny, Ludwik Seelig i Gustaw Dobiński.

= **O uprawie roślin pastewnych i okopowych**. Powyższy tytuł będzie nosiła IV książeczka z cyklu „Bibljoteczki popularnej z wiadomości rolniczych" wydawane, od r. 1886 przez M. A. Bartę. Praca ta opuści druk w miesiącu październiku b. r. Cena jej będzie wynosiła 60 ct. Zapisywać można wprost od autora, adresując do Dublan, koło Lwowa.

= **Czeskie stowarzyszenie** producentów spirytusu uchwaliło:

1) ze względu, że kontyngent przyznany rolniczym gorzelniom nie jest za wysokim, a jeno przeście w nową kampanję znacznych zapasów starego towaru jest przyczyną fatalnego położenia obecnego producentów, stowarzyszenie nie może przemawiać za zmniejszeniem kontyngentu;

2) aby zapobiedz szkodliwemu nagromadzaniu się zapasów, a przeto obniżaniu się ceny spirytusu proponuje stowarzyszenie, aby w nowej kampanji pokrywać potrzeby fabrykatu, dalej potrzeby fabrycznego przemysłu i eksportu wyłącznie spirytusem kontyngentowanym i ograniczyć produkcję spirytusu niekontyngentowanego. Stowarzyszenie tuszy, że przez użycie tych środków w ciągu jednego roku przywróconą zostanie równowaga między produkcją a konsumcją;

3) żądać u rządu usunięcia uciążliwej i na techniczne trudności napotykającej kontroli władz nad wyrobem spirytusu.

**Wiedeń** 15 sierpnia.

(*Z*) Z powodu święta Matki Boskiej nie mieliśmy dziś oficjalnej giełdy. W prywatnych transakcjach posuwała się spekulacja dalej ku zwyżce, a Kredyty wypędzono z 306 na 308 zł., zaś węgierskie aż do $321\frac{1}{2}$ zł. Gdy jednak berlińska giełda nie akceptowała tej haussy, po południu usunęły się notowania w dół, a Kredyty obniżyły się znów na 306·25 zł. wraz z innemi papierami bankowemi. Dobre usposobienie utrzymało się tylko w efektach kolejowych, gdyż na targu zbożowym podniesienie się cen amerykańskich wywołało poprawienie się cen miejscowych i uprawniało do nadziei, że konkurencja amerykańska nie stanie na przeszkodzie szczupłemu wywozowi naszego zboża na zachód Europy. Cena pszenicy na jesień podskoczyła do 8.76, z dostawą na wiosnę do 9.36 zł.

## Telegramy „Przeglądu".

**Wiedeń** 17 sierpnia. Tegoroczny targ międzynarodowy na zboże odbędzie się dnia 26 i 27 b. m. w rotundzie gmachu wystawy w Praterze.

**Wiedeń** 17 sierpnia. Król rumuński wraz z następcą tronu udał się dziś o godz. $9\frac{1}{2}$ z rana w dalszą stąd podróż.

**Wiedeń** 17 sierpnia. Poseł do rady państwa Giovanelli umarł.

Król rumuński z następcą tronu Ferdynandem przybyli tu wczoraj wieczór ze Szwajcarji w najściślejszem incognito. Na dworcu oczekiwał ich poseł rumuński Vacarescu z personalem poselstwa. Dziś rano pojechał król dalej.

Hr. Kalnoky, Szoegenyi, jen. Beck i Bolfras przybyli tu wczoraj po południu z Berlina.

**Wiedeń** 17 sierpnia. *Wiener Allg. Ztg.* donosi, że wiedeńska rada miejska zamierza wysłać podziękowanie do rady miasta Berlina za serdeczne przyjęcie cesarza austrjackiego.

**Berlin** 17 sierpnia. Poranne wydania dzienników tutejszych donoszą, że Cesarz austrjacki kilkakrotnie z najwyższem uznaniem wyrażał się o przyjęciu w Berlinie, a to samo oświadczali dyplomatyczni i wojskowi doradzcy Cesarza. — Cesarz pozostawił tu dar 24.000 tysięcy marek, z których 15,000 mają być rozdane między ubogich miasta.

**Berlin** 17 sierpnia. Cesarz Wilhelm wyjechał wczoraj o godz. 10 min. 55 wieczorem do Beyreutu.

**Jabłonica** (w Bośnji) 17 sierpnia. Dziś dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi, która falowała w kierunku od południowego wschodu do północnego zachodu; trwało to 6 sekund.

**Paryż** 17 sierpnia. Boulanger, Dillon i Rochefort wydali manifest, w którym przedstawiają wyrok trybunału państwowego jako wynik ugody zawartej między izbą i senatem. Podstawą tego wyroku ma być przyrzeczenie izby, że senat utrzyma się nadal.

„Wynik potwornej niesprawiedliwości jaką na nas popełniono — mówią oni w manifeście — jest klęską dla powszechnego prawa głosowania, wszelako zbliża się już koniec tej orgji swawoli, oszustw i gwałtów. Pomimo nowych zamachów stanu przygotowywanych w ciemnościach przez naszych przeciwników, ufamy, że wyborcy nasi dochowają nam wiary."

**Petersburg** 17 sierpnia. Car i carowa powrócili wczoraj do Peterhofu.

**Londyn** 17 sierpnia. Izba niższa obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, a mianowicie nad pozycją budżetu: służba dyplomatyczna.

Labouchere interpelował ministerstwo o stosunek Anglji do Włoch i potrójnego przymierza. Fergusson powtórzył wyjaśnienia dane izbie przy rozprawach w lutym r. 1888.

Labouchere mimo tego utrzymuje, że istnieje ścisły związek Anglji z ligą pokojową i wymierzony jest przeciw Francji.

Smith oświadcza, że nie ma ani cienia pozorów na poparcie zamiarów przypisywanych Salisburyemu i rządowi angielskiemu przez posła Labouchera.

Wniosek zmniejszenia płacy posła przy dworze rzymskim o 500 funtów, postawiony jako protest przeciw wymijającej odpowiedzi rządu, Izba odrzuciła.

**Bayreuth** 17 sierpnia. Cesarstwo niemieccy przybyli tu dziś rano. Ludność przyjęła ich entuzjastycznie.

**Metz** 17 sierpnia. Siedmdziesiąt tutejszych Towarzystw postanowiło działać wspólnie celem zgotowania niemieckiej parze cesarskiej wspaniałego przyjęcia.

**Ateny** 17 sierpnia. Do Kanei przybyło 1500 żołnierzy tureckich, a dalszych 6000 ma przybyć niebawem.

Wedle doniesień biura Havasa pospólstwo mahometańskie publicznie odgraża się znowu cudzoziemcom, a nawet konsulom. Szakir basza zagroził, że ogłosi stan oblężenia; w miejsce cywilnych gubernatorów ustanowił wojskowych, obsadził wojskiem po kilku utarczkach okolice Kanei i kazał uwięzić członka zgromadzenia narodowego Christodulakisa.

Wczoraj panował na Krecie spokój.

**Petersburg** 17 sierpnia. *Journal de St. Petersbourg* wyraża zadowolnienie z powodu wysłania Szakira baszy na Kretę i spodziewa się, że misja jego będzie miała pomyślny skutek.

Ten sam dziennik, omawiając proces Boulangera jest zdania, że w znaczeniu prawnem Boulanger i jego towarzysze dla Francji umarli, pytanie jednak, czy z punktu widzenia socjalno-politycznego bulanżyzm nie przeżyje Bolangera. *Journal* obawia się, ażeby republikanie na nowo nie rozpoczęli między sobą waśni, a teraz mają najlepszą sposobność okazać rozsądek i karność. Co się tyczy konserwatystów, zdezorganizowanych klęską Boulangera, to trudno im będzie uzupełnić swe szeregi przed wyborami, chyba że im to ułatwi rozdwojenie jakieś w stronnictwie republikańskiem.

Inne dzienniki wątpią, czy rola Boulangera już całkiem się skończyła. *Nowoje Wremia* sądzi, że Francja dopiero przy nadchodzących wyborach wyda swój stanowczy wyrok.

**Bayreuth** 17 sierpnia. Książę rejent przybył tu wczoraj o godzinie 9 wieczór.

**Berlin** 17 sierpnia. Cesarstwo niemieccy byli wczoraj obecni przy strzelaniu do orła, urządzonemu przez oficerów pierwszego pułku gwardyjskiego w Katharinenholz koło Poczdamu. Po skończeniu strzelania odbyła się uczta, w której także cesarstwo wzięli udział.

**Rzym** 17 sierpnia. Król z następcą tronu zwiedzili wczoraj po południu grób Garibaldi'ego.

**Maddalena** 17 sierpnia. Wczoraj po zwiedzeniu robót fortyfikacyjnych udał się król z następcą tronu i ministrem marynarki na wyspę Caprerę i złożył wieniec ze świeżych kwiatów na grobie Garibaldiego.

Dziś udaje się król do Neapolu.

**Petersburg** 17 sierpnia. Ogłoszono ustawy dotyczące reorganizacji władz prowincjonalnych dla spraw chłopskich i chłopskich sądów pokoju. Postanowień o utworzenie posad szefów „ziemstw" mianowanych wyłącznie przez cara nie rozciągnięto na Polskę, Białoruś, Czerwonąruś i prowincje nadbałtyckie. Wedle ukazu celem tych zarządzeń jest reforma i zaprowadzenie stałego stosunku między władzami a chłopami dla dobra chłopów.

## Nadesłane.





## Przyjechali do Lwowa

*dnia* 17 *sierpnia 1889.*

*Hotel Zorza*: T. hr. Castex z Solinki. J. hr. Czosnowski z Wołynia. J. baron Wattmann z Rudy. E. Umiastowski z Wilna. T. Mańkowska z Podola rosyjskiego. A. Kokurewicz-Koryzna z Tłumacza. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. H. Horowic z Mieczyszczowa. M. Kęplicz z Myszkowa. A. Rigler z Czerniowiec. D. Pogłodowski z Sudkowicz. Dr. K. Wechler z Czerniowiec.

*Hotel Langa*: Is. Jerusałem z Wiednia. W. Doboszyński z Stanisławowa. M. Miskiewicz Wiednia.

*Z zbożowych targów.*

| 17 sierpnia | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 7·80—8 3 | 7.70—8.10 | 6 65—8.— | 8·——8.50 |
| Żyto | 6.80—7.35 | 6.60—7.05 | 6.50—7.— | 7.——7.35 |
| Jęczmień | 7.——0.— | 6 50—7.— | 6.50—0.— | 6.70—7.25 |
| Owies | 7·——0.— | 0— 0.— | 0.——0.— | 0.——0.— |
| Groch | —.——.— | 7— 9 50 | 7.— 7.75 | 0.— —.— |
| Wyka | —.——.— | 0——0.— | 0.——0.— | —.——.— |
| Rzepak | 15.70 16.50 | 15 40 16 25 | 15.—16·— | 15.70 16·70 |
| Lnianka | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konicz. czer. | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konicz. biała | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konicz. szwed. | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 16 sierpnia 1889.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k. | 191 25 | 194 50 |
| „ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a. | 234 — | 237 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 277 — | 281 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. a. | 100 — | 101 — |
| 6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let. | — — | — — |
| Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr. | 103 — | 104 — |
| Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w. a. | 97 75 | 98 75 |
| Tow. kred. galic. 5 | 100 70 | 101 70 |
| „ 4 | 96 — | 97 — |
| „ 5 | 100 70 | 101 70 |
| „ 4 | 93 80 | 94 80 |
| „ $4\frac{1}{2}$% | 98 50 | 99 50 |
| „ 4% | 92 80 | 93 80 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw. | 55 — | 58 — |
| „ (d) 5%) $2\frac{1}{2}$% | 47 — | 49 50 |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 25 | 105 25 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em. | 100 50 | 101 50 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 104 — | 106 — |
| „ 1883 $4\frac{1}{2}$% | 96 50 | 97 50 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 24 — | 26 — |
| „ Stanisławowa | — — | 38 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5.64 | 5.74 |
| Dukat cesarski | 5.66 | 5.76 |
| Napoleondor | 9 46 | 9.56 — |
| Półimperjał rosyjski | 9.70 | 9·80 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·36 | 1·48 |
| „ papierowy | 1·23 — | 1·25 — |
| 100 marek niemieckich | 58 10 | 59·10 |

## Telegram giełdowy,

Wiedeń dnia 17. sierpnia godz. 1. min. 45.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt | 305·85 | Węg. kolej półn. wschodn. | 186·— |
| Alpiny | 75 90 | Wiedeńskie losy kom. | 143·80 |
| Kredyty węg. | 317·— | Akcje tyton. | 107·75 |
| Anglobanki | 127·30 | Gal. obl. indem. | 104·90 |
| Uniony | 226·75 | Elbethale | 218·— |
| Ludwiki | 192·25 | Länderbanki | 232·75 |
| Nordbany | 254·75 | Renta zł. węg. | 99·70 |
| Lombardy | 116·25 | Bankvereiny | 109·— |
| Losy tureckie | 30 80 | Renta węg. pap. | 94·70 |
| Staatsbahny | 223·— | Ruble | 1.24·— |
| Czerniowieckie | 235·— | | |

Usposobienie wzgnębione.

### C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

**Wyciąg z rozkładu jazdy** ważny od 1 lipca 1889,

*Odjazd ze Lwowa*

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

*Przyjazd do Lwowa.*

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku z Rawy ruskiej.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 5 centów.

148)

# OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

Ciąg dalszy.

— Już jedenasta! — zawołał z wyrazem zadziwienia.

I podniósł się dodając:

— Mój kochany wicehrabio, muszę cię porzucić.

— Pocóż odjeżdżać dziś wieczór? — spytał Gontran. — Kazałem już przysposobić dla pana apartament na noc dzisiejszą i radziłbym bardzo, byś go pan zajął.

Młody człowiek spodziewał się odmowy; powiedzmy szczerze: liczył na nią.

Ku wielkiemu jego zdumieniu, baron przyjął zaproszenie to z wielką ochoczością.

— Zjesz pan tu jeszcze śniadanie przed udaniem się w drogę jutro rano, — dodał wicehrabia.

— Ależ nie... przykroby mi było sprawić siostrom pańskim tyle ambarasu... Przeciwnie, zabiorę pana z sobą na śniadanie do Tulonu.

— A więc niech i tak będzie, jak pan sobie życzysz.

— Czy nie zechciałbyś zaprowadzić mnie do pokoju, który uprzejma twa gościnność przeznaczyła dla mnie...

— Natychmiast.

— Mam jednak zwyczaj przed udaniem się na spoczynek co wieczór czytać jeszcze bodaj stron kilka nim zasnę, a właściwie na to, by zasnąć... Czy nie byłbyś pan tak uprzejmym pożyczyć mi jakiej książki?...

— Książki?...

— O! mój Boże, daj pan jakąbądź, pierwszą lepszą.

— Nic łatwiejszego... znajdziem ją nie wychodząc stąd nawet.

Gontran zapalił świecę i podszedł do etażery z książkami, na której ustawionych było kilkadziesiąt tomów.

Baron przebiegł oczyma tytuły w porządku stojących książek, równocześnie głośno wymawiał nazwiska autorów: Walter Scott, Cooper, Byron, Wiktor Hugo, Lamartine, Balzac.

I dorzucił z lekkim dąsem:

— Hm, hm! to nie wygląda jakoś zbyt zabawnie!... wolałbym jakiś romans Pigault Lebrun albo Paul de Kocka... „Dziecię Karnawału"... „La folie espagnole, le Cocu"... Wszystko to takie zabawne, że człowiek może nad tem spędzić wesoło parę godzin...

— Wątpię bardzo, — odpowiedział, śmiejąc się Gontran — abyś pan znalazł w bibljotece Dianny a nawet w bibljotece ojca te książki, których tytuły tu wymieniłeś... Kiedym był bardzo młodym, zmuszony byłem je sobie pożyczać z czytelni w Tulonie, chcąc je przeczytać... a jeszcze musiałem je kryć dobrze w domu.

— Wreszcie, — odpowiedział pan Polart, — nie opłaci się wybierać... Wezmę pierwszą lepszą i według wszelkiego prawdopodobieństwa tem prędzej jeszcze nad nią usnę.

I w rzeczy samej, wziął pierwszy z brzegu tom, który stał mu najbliżej pod ręką z pośród szeregu ustawionego na półce.

— Co to jest? — spytał Gontran.

— Nie wiem, zobacz pan tytuł.

Młody człowiek popatrzał i rzekł:

— Lękam się, żeś pan miał szczęśliwą rękę!... „Sceny z życia prywatnego" Balzaka"... Nigdym nie mógł doczytać pięćdziesięciu wierszy tego autora. Dianna utrzymuje, że to prześliczne, ale mnie wydaje się to tak nudne jak deszcz!...

— Ha! co robić: kości rzucone, skorom wziął zostaję przy tem.

Pan Polart i Gontran opuścili szalet i zwrócili się ku zamkowi, którego ciemny fronton znaczyły tylko jeszcze trzy czy cztery tu i owdzie słabo oświecone okna.

## VIII.

## BLANKA.

Zaledwie wicehrabia i baron uszli z jakie paręset kroków, kiedy pan Polart zatrzymał się i chwytając rękę Gontrana, rzekł mu żywo:

— Patrzaj!

— Gdzie? — zawołał młody człowiek.

— Tam...

Pan Polart, wymawiając te słowa wskazywał punkt w którym ścieżka, którą szli obaj, krzyżowała się z szeroką aleją kasztanową.

Natychmiast jednak niemal dodał:

— Teraz już za późno... Czy nic nie widziałeś?

— Nic absolutnie.

— Szczególniejsza!... A jednak pewien jestem, żem się nie omylił..

Ciekawość młodego człowieka była w najwyższym stopniu podrażnioną.

— Cóżeś pan widział, co wreszcie zdawało się panu widzieć?... — spytał.

— Jakąś postać białą i lekką, która przechodziła ot tą aleją, a która na odgłos naszych kroków zniknęła, jak prawdziwy ognik na moczarach, pośród gąszczu drzew.

— Postać kobiecą?

— Kobiecą.

— Mój kochany baronie, — odparł śmiejąc się Gontran, — czyżbyś pan wypadkiem nie był zabobonnym?... Może wierzysz w pojawianie się duchów, wieszczek, białych dam?..

— Nie, — odpowiedział pan Polart, — ale wierzę najmocniej w piękne kobiety, co nocą chodzą na miłosne schadzki...

I znowu stara krew szlachecka zakipiała na chwilę w znikczemniałych żyłach Gontrana.

— Czyś pan pomyślał o tem co mówisz? — zawołał. — Bądź ostrożnym, baronie!... W zamku są tylko dwie kobiety a te dwie kobiety to moje siostry!!..

— Ale któż ci mówi o siostrach, wicehrabio?— odpowiedział pan Polart niecierpliwie. — Nasze piękne prababki z czasów Regencji ukazywały się nagie bez wszelkiego skrupułu swoim lokajom pod pretekstem dość illuzorycznym, że lokaj to nie człowiek. Czyżby przypadkiem i dla pana garderobiana nie była kobietą?

— Masz pan słuszność i niepotrzebniem się urażał, wyznaję...

— Co, mówiąc nawiasem, zbyt często zdarza się panu... Bądź co bądź wszakże, bądź pewnym, że w tej chwili jakaś garderobiana dąży na schadzkę miłosną z którymś lokajem lub ogrodnikiem... Czy tu macie ładne subretki w zamku?...

— Dwie czy trzy są wcale ładne...

W parę minut później obaj panowie wchodzili na schody zamkowe, skąd Gontran poprowadził swego gościa do apartamentu dlań przygotowanego.

* * *

Pan Polart nie omylił się bynajmniej, kiedy, jak sądził, zobaczył białą postać, znikającą pod kopułą olbrzymich drzew kasztanowych.

My dowiemy się niebawem co to była za postać.

Zanim wszakże wytłómaczymy to całe "zajście naszemu czytelnikowi, musimy w opowiadaniu naszem cofnąć się wstecz o godzin kilka.

Opuściliśmy Diannę i Blankę, a właściwie Dianna i Blanka opuściły nas w chwili, kiedy natychmiast niemal po obiedzie wyszły z salonu z jenerałem.

Zaraz po odprowadzeniu starca do jego pokoju, posadziły go z całą ostrożnością w szerokim, wygodnym fotelu.

Pan de Presles siadłszy tu, zamknął zaraz oczy, opuścił na piersi głowę, zasnął.

Ten sen tak nagły przejął Diannę niezmierną obawą.

Pochyliła się, nadsłuchując oddechu ojca.

Oddech ten był równy i spokojny zupełnie Pani Herbert podniosła się uspokojona.

Blanka, stojąca o kilka kroków nieruchomie, odwróciła nieco głowę jakby zakłopotana tem jak się jej zachować należy.

Od czasu wzruszającej sceny, której byliśmy świadkami, Blanka, jak się zdało, utraciła dawne głębokie bezgraniczne przywiązanie dla siostry, które czyniło dawniej tak szczęśliwą Diannę i które pozwalało jej niemal zapominać o niezasłużonem a tak straszliwem nieszczęściu, ciążącem na jej życiu.

Nieprzeparta niechęć Dianny dla Raula, niechęć, która w oczach Blanki musiała wydawać się niewytłómaczoną i nieuzasadnioną zupełnie, usposabiała tak Blankę, że w pani Herbert nie widziała już najlepszej swej przyjaciółki, ale osobę obojętną, gorzej, bo wrogą sobie, zaprzedającą szczęście tej, którą, jak mówiła kochała tak bardzo, poświęcając je bez wahania niedorzecznej swej antypatji.

Dianna spostrzegła dobrze, że serce Blanki od niej się oddala i doznawała na tę myśl męczarni odnawiającej się z każdą chwilą, którą pojmie każda matka.

— Mój Boże, — powtarzała sobie z rozpaczą, — przecież nie mogę odsłonić przed nią okropnej tajemnicy, która mnie zabija... nigdy nie dowie się ohydnej prawdy!... Już mnie nie kocha... Boże mój! gdyby mnie miała znienawidzić!.. O gdybyż niebo dozwoliło mi raczej umrzeć, niż przechodzić przez podobną torturę!...

Tego wieczora, widząc dziwny ten przymus i zakłopotanie młodej dziewczyny, poczuła jak się jej pogłębiają krwawiące rany serca; poczuła trwogę podobną do trwogi konania: zimny pot okrył jej czoło i skronie; oczy jej napełniły się łzami i ulegając namiętnemu porywowi, porywowi nieprzepartemu rzuciła się ku Blance; ściskała ją, całowała i ściskała znowu na przemiany po niezliczone razy, pieszcząc namiętnie jasną jej główkę i pobladłe nieco policzki.

Blanka nie opierała się temu wylewowi czułości; ale nie dodawała także uścisku za uścisk, ani pocałunku za pocałunek.

Dianna widziała że to tylko bierna uległość i chłód lodowaty pięknego posągu.

Pani Herbert zrozpaczona tą obojętnością nienawistną niemal, której przełamać nie mogła, padła przed córką swoją na kolana i głosem przerywanym łkaniem, które usiłowała powstrzymać, by nie przerwać snu jenerała, wyszeptała:

— Blanko, moja kochana Blanko, co ty masz przeciw mnie?...

(Dok. nast.)



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.